Cena 10 hal.

Nr. 487. Kraków, Niedziela 26. Września 1915. Rok XXII

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 89. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 1244.

Z bronią u nogi.

Bułgarya zmobilizowała swą armię. Pejzaż wojenny uzupełnił się jeszcze jednym żywopłotem z bagnetów, które sterczą dziś nad całą prawie naszą częścią świata. Świat ten stanął znów przed pytaniem: w którą stronę skierują się ostrza, dobyte z pochew, albo, według prozaicznego, ekonomicznego patrzenia na rzecz: jakiej ewikcyi w ziemiach i kontrybucyach poszukają sobie setki milionów, inwestowane w przedsiębiorstwo mobilizacyi?

Jeżeliby brać dosłownie wczorajsze oświadczenie urzędowe Ajencyi bułgarskiej, wówczas przyszłoby mniemać, iż kraj ten „nie żywi żadnych zamiarów agresywnych" i że „chce bronić swych praw i niezawisłości z karabinem u nogi". Ten manewr bronią nie należy wszakże do ruchów obronnych, jak wiadomo. Jest pozycyą wyczekującą, z której można przejść równie do ataku, jak do obrony. Z tego stanowiska patrząc, dojrzymy niejedno w końcowem zapewnieniu Bułgaryi, że „dalej będzie prowadziła rokowania i pertraktacye z przedstawicielami obu grup wojujących". Możnaby sądzić, że „bułgarofilstwo", które kierowało dotychczas polityką p. Radosławowa, trwa dalej przy swym „świętym egoizmie" i że jedynym zamiarem Bułgaryi jest nadal odzyskać to, co jej w pokoju bukareszteńskim bezprawnie wydarto — odzyskać, bez względu na to, czyja ręka wykona gest zwrotu, nie zarzekając się przyjęcia od nikogo, wyczekując, z czyjej strony nadejdzie korzystniejsza oferta. Non olet.

Przypuszczenie takie byłoby wszakże próbą rozwiązania w zbyt prosty sposób kwestyi, która prostą nie jest i jak z najnowszej historyi Bałkanu wiemy, nigdy taką nie była. Od miesięcy czwórporozumienie usiłuje skłonić Serbię, aby oddała Bułgaryi obszary macedońskie, zdobyte jej bronią, zamieszkane przez jej synów z krwi i plemienia, a zabrane w pokoju bukaresztańskim wbrew elementarnym zasadom słuszności i logiki. Wysiłki dyplomacyi parysko-petersburskiej nie przyniosły poważniejszego rezultatu. Serbia byłaby w zasadzie skłonną do pewnych ustępstw, lecz odkłada je do ukończenia wojny, wysuwając przeciw żądaniom zwrotu natychmiastowego ten prosty, a w swej logice zjadliwy argument, że nie może pozbywać się ziemi już posiadanej, dla nabytków, jakie ukazuje jej czwórporozumienie w mglistej perspektywie końca wojny i to końca fantastycznie zwycięskiego. Bo dość — powiedzmy — zabawnie wyglądają dzisiaj znane Czytelnikom obietnice Chorwacyi, Albanii, Bośni i Bóg wie jakich jeszcze zdobyczy, które są w niewzruszonem posiadaniu kogo innego. Nie bez ironicznego uśmiechu godzi się też Serbia na oddanie Bułgarom części Macedonii, gdy otrzyma „tamto". Na razie dzierży „to" oburącz i nie zgodziła się jeszcze nawet na myśl, aby wojska czwórporozumienia obsadziły sporny z Bułgaryą teren, dla zapewnienia jej, że ma na swe pretensye chociażby prowizoryczny zapis w hipotece.

Logicznie przeto biorąc, lufy bułgarskie mogłyby skierować się jedynie w stronę Niszu. Czy tak się stanie? Najbliższe tygodnie, jeżeli nie dni winny podnieść wreszcie przykrywę kotła bałkańskiego, w którym zaczyna kipieć coraz głośniej. Pewnem wszelako wydaje się, że gdyby mobilizacya bułgarska miała na celu zajęcie z bronią w ręku Macedonii serbskiej, to p. Radosławow liczy się także z ewentualnością defenzywy na innym froncie, od strony Grecyi. To bowiem wiadomo, że dyplomacya czwórporozumienia czyni u Grecyi zabiegi, które — jak stwierdza korespondent ateński „Berliner Tageblattu" — obracają się już nie dokoła prób uzyskania dla Bułgaryi ustępstw terytoryalnych kosztem greckim, lecz streszczają się w ofiarowywaniu Grecyi skrawków ziemi... bułgarskiej. Czyli, że iść może o interwencyę Grecyi w razie gdyby Bułgarya chciała zaatakować Serbię — o przekonanie p. Venizelosa, iż zajęcie Macedonii serbskiej przez wojska bułgarskie stwarzałoby casus foederis między Atenami a Niszem.

Przymierze takie istnieje. Wprawdzie, jak wszystkie przeważnie przymierza jest znane tylko z życia, lecz nie z dosłownej treści, niemniej wszakże przyjmuje się za pewnik, iż celem jego jest zapewnienie Serbii posiadania ziem, które jej w Bukareszcie z krzywdą Bułgaryi przyznano. I tu więc logika niedyplomatyczna i niewojenna kazałaby wnioskować, że atak bułgarski wywoła dywersyę grecką, tembardziej, że u steru znajduje się Venizelos, sympatyk czwórporozumienia. Z drugiej strony uczucia jego otrzymały tłumik w postaci zobowiązań wytrwania przy dawnej polityce neutralności, wiemy bowiem, że takie zobowiązananania zaciągnął przy objęciu teki. Że jednak wszelkie obligacye obowiązują dopóty tylko, dopóki nie zmieniły się warunki, w jakich je zaciągano, przeto i z tej strony nic pewnego stwierdzić nie można.

Mglisty obraz bałkański zaciemnia do reszty Rumunia, której polityka sprawia wrażenie, jak gdyby p. Bratianu chciał podnieść chwiejność do rangi zasad politycznych i wprowadzić ją w tradycyę. Stosunki jej z Bułgaryą mają być „przyjacielskie" — jak zapewnia p. Radosławow — i to do tego stopnia, że „rokowań politycznych wogóle się nie prowadzi". Ale Rumunia również ma broń u nogi, chociaż mobilizacya jej jest tylko częściową. Czy zmiana w posiadaniu bałkańskiem na rzecz Bułgaryi, a ze szkodą Serbii, byłaby dla niej obojętną? Czy w Bukareszcie patrzonoby bez wzruszenia na zmianę bukaresztańskiego pokoju? Któż zbada tajemnice rumuńskiej giełdy zbożowej? To ostatnie pytanie jest po części odpowiedzią.

Wszystko wskazuje, że na teatrze bałkańskim dokonuje się jakaś zmiana dekoracyi. Ale dzieje się to przy spuszczonej kurtynie, więc spektator polityczny wie tylko tyle, ile mogą wiedzieć widzowie w niepolitycznym teatrze, gdy patrzą jak zasłona faluje potrącana dekoracyą lub nogami ustawiających się aktorów i gdy słyszą stuki i szmery. Ale scenaryusz następnego aktu został już po części odsłonięty w programie, jaki rozdaje właśnie swym czytelnikom prasa niemiecka. Mocarstwa centralne — czytamy tam — muszą uzyskać połączenie bezpośrednie z Konstantynopolem, a jak komentuje się dalej: wojska dwuprzymierza muszą mieć dostęp do Dardaneli na wszelki wypadek. A dostęp ten może być uzyskany przez Bułgaryę. Do czego więc odnosi się półurzędowe porównanie zbrojnej neutralności bułgarskiej z neutralnością Holandyi i Szwajcaryi, również uzbrojoną od stóp do głów? Tamte kraje chcą bronić się przeciw zamiarom przejścia przez ich terytoryum. Czy Bułgarya miałaby bronić się przeciw tym, którzyby takiemu przejściu chcieli przeszkodzić? Kto z jej sąsiadów miałby takie zamiary, równające się udziałowi w wojnie po stronie czwórporozumienia?

Bałkan grozi stanowczo wyczerpaniem wszystkich pytajników w kasztach drukarskich. Niedługo może nadejść chwila, że zacznie używać wykrzykniki. Na razie żadna kombinacya nie wydaje się nieprawdopodobną, tak jak każda byłaby przedwczesną pod kątem proroctw na najbliższe czasy. Jedno wszakże doświadczenie wynieśliśmy z roku wojny: że mobilizacye, chociaż najbardziej „neutralistyczne", były zawsze trzecim dzwonkiem na odjazd pociągów wojskowych ku granicom, jak pouczył choćby przykład Włoch. Dlatego można sądzić, że nie będziemy czekali długo na chwilę, w której pożar światowy obejmie także i Bałkan na wszystkich krańcach, co byłoby zresztą wyjątkowo zgodne z obu logikami: wojenną i niewojenną, skoro na Bałkanie nasamprzód się zatliło. Bułgarya czeka z bronią u nogi, lecz rychło już może ujrzymy, że broń, jak w „Reducie Ordona" idzie „od nogi na oko", a manewr ten będzie początkiem zdarzeń ważnych może decydujących o całej wojnie.

Przetrwamy.....

Pod powyższym tytułem zamieszcza p. Adam Grzymała Siedlecki w „Kuryrze Warszawskim" szereg uwag. Powtarzamy słowa świetnego publicysty, zasługujące na jak najszersze rozpowszechnienie.

Gdybyśmy przez całe lat sto nie doznawali byli żadnego dopustu losu, żadnych krzywd i upokorzeń, słowem żadnej kary za utratę Rzeczypospolitej, to ten rok wojny, który przeżywamy, ten stek udręczeń byłby już dostatecznym porachunkiem dziejów z Polakami.

Dokądkolwiek dociera wojna na swym wschodnim terenie, odbywa się ona na ziemi, która jest naszą, naszą etnograficznie, bądź kulturalnie. Otrzymujemy wiadomości, że podjazdy austryackie dotarły do Chocima — i staje nam przed oczy cała bohaterska nasza przeszłość, z Chocimem związana.

Czytamy o Słonimie i Kobryniu i widzimy te okolice rodzinne Kościuszki. Zewsząd dolata wspomnienie o krwi polskiej, tam już w obronie ojczyzny przelewanej, lub tam na nowy posiew hodowanej. Ile razy jakakolwiek ofenzywa przejść chciała poza granicę Rzeczypospolitej, jak np. rosyjski napór na Prusy Wschodnie lub na Węgry, w armiach obrońców budziły się nieznane siły, stawiające żelazną tamę pochodowi: do tego kresu i nie dalej! na obszarze Polski — i ani kroku! Polska etnograficzna i Polska historyczna przeznaczona jest fatalistycznie, aby całe czternaście miesięcy spełniała rolę tego kondensatoryum zgrozy: śmierci, kalectw, pożogi, dziczenia ludnych przestrzeni, głodu, chorób, nędzy i rozpaczy.

Ziemia nasza ociekła krwią: zmyćby ją mogły chyba tylko łzy, gdybyśmy potokami słusznych łez chcieli przyjmować ten dopust losu, jaki nas spotkał i spotyka. Tak, tych łez starczyłoby na obmycie krwi!

Myśmy jednak od początku wojny dalecy byli od płaczu, od zniewieściałej postawy. Którakolwiek armia depce ziemię naszą, żywi armaty swego wroga tysiącami Polaków. Spełniliśmy w trzech państwach Europy przymus poddanych i przymus obywateli, zadaliśmy kłam twierdzeniom o polskiej rewolucyjności, tym twierdzeniom, które z trybun parlamentarnych padały zawsze, ilekroć tezą polskiej rewolucyjności chciano zasłonić każdą nową krzywdę, przeciw narodowi naszemu projektowaną. W najgłębszą skrytkę serca schowaliśmy ból po utraconych synach i braciach. Niezamąconem okiem przez cały rok patrzyliśmy jak praca setek tysięcy ludu i dorobek całego wieku kultury stają się pustynią. Opanowaliśmy rozpacz, gdy łuny ognia naszemi ojcowiznami karmione zakrywały niebo, nad polskim krajem rozciągnione. Bogacze w jednym dniu stawali się nędzarzami. Biedacy schodzili na szczebel bytu jaskiniowego.

Dzieci ludu naszego marły z wycieńczenia po rowach przydrożnych. Praca, która w ostatnich czasach stawała się chlubą naszego charakteru, zamarła. Milion ludzi stanął zrozpaczonych, przy pozamykanych warsztatach. Społeczeństwo żywe, rwące się do czynu, bogate w młodą energię, naraz uczuło, że wypadki, od niego niezależne, zasypują je w grób.

Jednak nie założyliśmy rąk bezradnie. Niemal w dniu wybuchu wojny rozpoczęła się tęga, celowa organizacya społeczna. Kraj pokrył się siecią instytucyi samorządnych, dobroczynnych, sanitarnych. Powstała praca obywatelska. Dziesiątki tysięcy ludzi znalazły zarobek, setkom tysięcy uchodźców przygotowano dach nad głową i zapewnienie pożywienia. Powstały domy i warsztaty zarobkowe. Płynęły z kasy komitetów obywatelskich miliony rubli, zbieranych od społeczeństwa i wyjednywanych u źródeł państwowych. Każdy pokrzywdzony i każdy, kogo dosięgło nieszczęście, wiedział, że w biurach komitetów obywatelskich znajdzie poradę prawną i pomoc doraźną. Tu walczono z nadmiarem grozy wojennej, tu walczono z głodem, tu zabijano objawy dezorganizacyi. Instytucye obywatelskie wciągnęły do czynu tysiące ludzi. Tu można było widzieć jednostki, wyzute z dobrobytu, nominalnych właścicieli oczerniałych po pożarze gruzów i zwalisk, którzy jednak przez szereg miesięcy umieli myśleć tylko o kraju i współobywatelach. Tu się sprzęgła w jedną nieprzepartą wolę energia całego kraju: tutaj wytężaliśmy siły, aby mimo całego naporu czynników wojennych, które szły ku temu, żeby Polskę uczynić bezradną masą rumowiska, aby mimo ogromu destrukcyi, naród nasz zachował przecie kształty i treść społeczeństwa. I tego celu dopięliśmy. Bez tego decydującego aparatu pomocy, jakim dla swego narodu jest swoje państwo, wśród lawiny kataklizmów, w odmęcie zubożania mas, w chaosie wzmagających się nieszczęść, pokazaliśmy, że umiemy być rządem, który kieruje — społecznością, która rządu słucha.

Przyszła wiosna. W stolicy kraju rozległo się wołanie: potrzeba kilkudziesięciu tysięcy rubli, aby dzieci polskie mogły się uczyć. W przeciągu trzech dni zebrano nie kilkadziesiąt, lecz kilkaset tysięcy. Otworzyły się kieszenie ludzi zamożnych i ludzi ubogich. Pod hasłem oświaty pracowały przez trzy dni wszystkie instytucye zarobkowe. Grosz swój dorzucał i lud. Nie było w kraju człowieka, któryby nie zrozumiał czem jest jego datek. Naród w takiem przygnębieniu, w takich opresyach, w takich walkach z głodem pokazujący, że nawet w godzinach swego najsroższego przygnębienia wydobędzie z siebie resztę dobytku, aby ją oddać kulturze swojej, taki naród nie jest masą etniczną, którą cywilizacya obca ma prawo uważać za teren eksploatacyjny. Taki naród może być deptany, ale przemocą fizyczną tylko, więc bezprawiem.

Przyszła wreszcie chwila, zapisana dniem 5 sierpnia 1915 roku. Z granic Warszawy ustąpiła władza rosyjska. W przeciągu kilku godzin, dosłownie w przeciągu kilku godzin, zorganizowaliśmy zarząd miasta, policyę, sądownictwo. Okazało się, że sama tradycya tysiącletnia bytu państwowego i ten dorobek kulturalny, który nigdy w nas nie przestał rość, wystarczyły ku temu, abyśmy mogli własnemi siłami i własnym materyałem stworzyć niezbędne funkcye istnienia socyalnego. Nie uląkliśmy się ani trudu, ani odpowiedzialności przed sobą samym. Wiedzieliśmy również, że naród będzie umiał cenić ten rdzeń swojej własnej społecznej budowy. Nie omyliliśmy się.

W tejsamej chwili kiedy u steru swojego kraju stanęła swoja reprezentacya, pierwszym niemal wezwaniem stało się: oświaty dla wszystkich! Zespolone z imieniem Zdzisława Lubomirskiego i obecnego zarządu miasta hasło to, stało się wymownem potwierdzeniem majowej kwesty na wpisy. Kraj, a przedewszystkiem jego stolica zaznaczyły znowu tysiącami dowodów, że hasło to jest jakby wyrwanym rytmem z serca całego narodu. W głodowych nawet godzinach swych chcemy być zbiornikiem kultury! Tem uczuciem odpowiedziała Warszawa na apel prezydenta miasta.

Czas już stwierdzić, czas już uprzedzić dziejopisów w uznaniu, że poczet tych naszych czynów i działań nie jest sprawą mało lub obojętnie ważną. Choćby wszystkie z tych zjawisk naszej energii nie miały szczęścia dotrwać do lepszej chwili — przetrwa i nie zatraci się duch publiczny Polaków, który je do życia powołał. Nawet na zgliszczach i na opustoszeniu pozostanie — człowiek.

Człowiek — to wszystko. Całe te miliardowe bogactwa, które nam puszczono z dymem: te role, które poorano granatami i poraniono okopami; chałupy i pałace — wszystko to powstało z człowieka. Im wyższy typ człowieka, tem fantastyczniej zmienia się wokół niego przyroda. Kirgiz nie może sobie stworzyć pojęcia domu, bo jest lennikiem przyrody, idzie z miejsca na miejsce, gdzie mu natura łaskawie użycza trawy dla jego stad. Człowiek cywilizowany przymusza trawę rosnąć na tem miejscu, które uznał za swoje. Swoje miejsce — kąt ziemi, którą kocham dlatego, że ona jest posłuszna mojej skali cywilizacyjnej — oto jest ojczyzna! Niema takich katastrof, takich znęcań się losu nad nią, aby nie zakwitła na nowo, gdym tylko ja z nią solidarnie postanowił, że ma zakwitnąć. Im wyższym jestem typem człowieka, tem prędzej i wspanialej powstanie ona z powrotem, w postaci kraju tryumfującego.

Oto dlaczego tak bezgranicznie ważny jest ten egzamin dziejowy, któryśmy zdali przed profesorem-nieszczęściem. Pokazaliśmy samym sobie, że przetrwamy zło i odbudujemy ojczyznę w materyalnej i moralnej postaci. Czasy były ciężkie — są jeszcze cięższe. W zgliszcza szły nasze domy — w zgliszcza idą nasze idee, w gruz się sypie nasze poczynanie. Przetrwamy. Wytężymy całą ofiarność, aby nakarmić głodnych, aby ich nakarmić tu, u siebie. Postanowimy, że nie wolno nam jeść dosyta, gdy inni głodują. Nie przestaniemy wołać: nie

Polesie.

Komuż z czytelników, który spojrzał na tytuł niniejszego artykułu nie przychodzi zaraz na myśl przepyszny opis puszczy litewskiej w „Panu Tadeuszu" lub „Puszcza" Weissenhofa, oraz „Soból i panna" tegoż autora? Mimowoli biegniemy myślą na Litwę, snując w duszy obrazy drogie sercu polskiemu z przeszłości, a usiłując rozwiać mgły przyszłości.

Krwawe zapasy olbrzymów odbywające się na wschodnio-europejskim froncie na terytoryum dawnem Rzeczypospolitej polskiej, zwróciły uwagę całego świata na Polesie, ów zakątek deskami od świata zabity, o którym wprawdzie słyszał niejeden z naszych czytelników, może też tam i bawił, lecz co to jest za szmat kraju naszego, zwany Polesiem, tego dokładnie może nie wie. Sądzimy przeto, że nie będzie to od rzeczy, gdy obecny ów teren bojowy bliżej opiszemy.

Przyjrzawszy się dokładniej mapie dawnej Polski, spostrzeżemy, że dział wód wielkiej niziny polskiej biegnie pasem skośnym od południowego zachodu począwszy od miasta Bielska na Podlasiu ku północnemu wschodowi w kierunku Witebska. Z tego pasa wypływają na północ do morza bałtyckiego Niemen i Dźwina z dopływami, zaś na wschód i południowy wschód, względnie na południe Prypeć z dopływami i Berezyna jako rzeki poboczne potężnego Dniepru, mającego ujście w morzu Czarnem.

Już począwszy od Brześcia Litewskiego posuwając się ku wschodowi spotykamy się z rozległą jak okiem sięgnąć równiną, która na mapach nosi rozmaite nazwy, jak np. „Bagna Prypeci", „Bagna Rokitno", „błota Pińskie", lub „odwodniony teren bagien Prypeci": najodpowiedniejszą nazwą byłoby: „bagna poleskie".

Bagna te zajmują olbrzymi obszar kraju, kształtu wydłużonej elipsy po obu brzegach rzeki Prypeci, o powierzchni około 2,644.000 hektarów, czyli 15.222 morgów, rozpoczynając się zaraz za Brześciem Litewskim, a kończąc dopiero poza Dnieprem, już w granicach guberrnii Czernichowskiej; szerokość tych bagien wynosi mniej więcej 150 kilometrów.

Ciekawy to zakątek, jedyny w całej Europie! Jest on właściwie jednem ogromnem bagnem, pokrytem po największej części lasami karłowatych dębów i sosen. Są tam przestrzenie jednolitych nieprzerwanych trzęsawisk, bez żadnego odpływu wody, rozciągające się na 120 kilometrów długości a 60 kilometrów szerokości! Cały ten bagnisty teren przepływa wzdłuż rzeka Prypeć, mająca 184 kilometrów długości, wypływając w okolicy wsi Smolary, niedaleko prawego brzegu rzeki Bugu. Wpada on do Dniepru w odległości przeszło 90 kilometrów powyżej Kijowa. Przyczyną zabagnienia tak znacznych obszarów, jest zagłębienie Polesia, tworzącego jakby wklęsłość blisko wielkości Galicyi, zapadającą łagodnie ku wschodowi, w której Prypeć tworzy najgłębszą bruzdę. Brzegi tego zagłębienia nie są ostro oznaczone, tylko brzeg południowy występuje trochę wyraźniej, utworzony podnoszącą się zwolna niziną wołyńsko-podolską. Ponad tę całą kotlinę bagnistą wynurzają się gdzieniegdzie wzgórki piaszczyste do wysokości 50 metrów, pokryte skarłowaciałą sośniną. Z powodu nadzwyczajnie małego upadu (nachylenia) terenu ku Dnieprowi, wynoszącego na długości 180 kilometrów zaledwo 17 metrów czyli na 1000 metrów niecały 1 metr, tak rzeka Prypeć jak i jej dopływy płyną niesłychanie powoli, tocząc leniwie mętne nurty i osadzając ogromne ilości szlamu. Przyczyną tej stagnacyi wód na tak olbrzymiej przestrzeni, jest nieprzepuszczalność dna owej poleskiej wklęsłości, utworzonego z glinek nieprzepuszczających wody. Jak małym jest upad terenu rzek, tego najlepszym dowodem jest kanał bez szluz, poprowadzony od rzeczki Muchawca do Prypeci, t. z. kanał Bug—Dniepr, niedbale utrzymany i bardzo zamulony.

Wskutek tych wyjątkowych stosunków terenowych i zupełnego braku kamienia, nie ma wcale na Polesiu dróg bitych t. z. szos (chaussse), a bardzo mało jest dróg lepszych. Wprawdzie drogi pocztowe są nominalnie na 15 do 20 metrów szerokie, lecz ta szerokość redukuje się przeważnie do połowy, gdyż drogi te prowadzić trzeba po łamach wymoszczanych okrąglakami i chróstem. Mosty są słabe i rzadko szersze ponad 5 metrów. Wszystkie inne drogi często stoją na przeciąg dwu lub trzech miesięcy w roku, wskutek jesiennych i wiosennych wylewów, zupełnie pod wodą, gdy zaś te wreszcie ustąpią, wówczas drogi te są zupełnie zniszczone. Jedynie podczas ostrej zimy, gdy wszystkie wody dobrze zamarzną, a gruba warstwa śniegu pokryje ten kraj, wówczas komunikacya staje się łatwiejszą. Klimat Polesia jest ogółem surowy, obfitym w opady śnieżne w zimie ze silnemi zawiejami i nagłemi odwilżami, utrudniającemi wówczas komunikacyę. Nic dziwnego, że taki teren nie sprzyja zaludnieniu, które jest nader rzadkie, bo wykazuje przeciętnie na kilometr kwadratowy 10 do 20 mieszkańców, a są i przestrzenie, gdzie na obszarze tysięcy kilometrów kwadratowych nie ma żywej duszy!

Pomimo takiego niesłychanego nadmiaru wód i ogromnej ilości dopływów, tylko jedyna Prypeć jest spławną i to już począwszy od Turowa, gdzie dosięga 50 m szerokości a 6 m głębokości. U ujścia zaś do Dniepru staje się znaczną rzeką o pół kilometrowej szerokości, a 10 metrowej głębokości, zatem jest dostępną dla największych statków handlowych. W czasie wylewów rozlewa się Prypeć na szerokość 20 kilometrów t. j. blisko na szerokość trzech mil. Od kwietnia do października utrzymuje się na Prypeci regularna żegluga parowcami, zaś na dopływach tylko spławy łodziami i tratwami. Mierna staranność i nawet niewielkie stosunkowo wysiłki finansowe mogłyby cały obszar Polesia zamienić na niesłychanie urodzajną krainę, przeciętą wzdłuż bardzo ważną drogą wodną, łączącą Bałtyk z Morzem Czarnem zapomocą kanałów Bug, Dniepr i Ogińskiego. Po skończonej wojnie będzie czekało szczęśliwego posiadacza tego zakątka wdzięczne zadanie zamienienia tych imponujących bagien, na obfite źródło państwowych dochodów.

Wprawdzie rząd rosyjski wypracował plany na wielką skalę odwodnienia Polesia i w roku 1874 podobno wydał na ten cel około 2.000.000 rubli, o czem urzędowe sprawozdania donoszą, twierdząc, że w ciągu dziesięciolecia osuszono znaczną część bagien poleskich, jednak znając rzeczywisty stan i porównawszy go z urzędowymi raportami, dopiero możnaby osądzić, co zrobiono w istocie a ile na papierze i jakie fundusze na ten cel wydano.

Jak już wyżej wspomniano, zaludnienie Polesia, zwłaszcza w środku bagnisk jest niebywale rzadkie, a gęstnieje dopiero trochę po brzegach zagłębia poleskiego. Mieszkańcy tego zapadłego kąta na północy są Białorusami, przechodząc zwolna ku południowi w Rusinów posługujących się gwarą zbliżoną do narzecza białoruskich Poleszuków. Lud to w ogóle bardzo biedny, jednak poczciwy, dzielny, wytrwały, pracowity, zahartowany w ostrym klimacie, a odcięty od świata, stoi kulturalnie nisko, dzięki systemowi naukowemu rosyjskiemu. Bardzo wysoki procent analfabetów. Ludek ten skrzętny, pozbawiony prawie obszarów rolnych, trudni się rybołówstwem, chodowlą bydła, polowaniem, głównie zaś na wielką skalę spławianiem drzewa. Poleszuk mieszka w obszernej chacie drewnianej dwudzielnej, pokrytej słomianą strzechą, ubiera się ciemno tak mężczyzna jak i kobieta we wyroby własnoręczne, sukienne i płócienne, jednem słowem żyje jeszcze życiem dawno ubiegłych czasów. Większe obszary rolne na Polesiu znajdują sie w rękach polskich, a handel, mianowicie drzewem wyłącznie w rękach żydowskich.

Tadeusz Harajewicz.

wolno dziś nikomu być bogatym, wasz zbytni grosz jest groszem biedaków; z rumowisk stawiać będziemy ściany domu, a gdy w ściany te padnie znowu niespodziany piorun, zbierać będziemy na nowo gruzy i w kształt domu je ustawiać. Nie pójdziemy koczować tam, gdzie trawa łaskawie rośnie — bo ojczyzna do nas woła, że ona chce nam w trawy porastać! Ostatkiem zmęczonych sił dźwigniemy ku przyszłości ramiona. Nie rozłączmy się! Musimy przetrwać, bo tak chce tysiąc lat naszej przeszłości i tysiące lat polskiej, lepszej przyszłości. Nie rozpadniemy się!

Adam Grzymała-Siedlecki

Sztuka podczas wojny.

Co robi polska sztuka plastyczna w tej groźnej zawierusze, która bardziej od wszystkich przeżyć [illegible] Muzy zmusić do milczenia? Odpowiedź znajdzie czytelnik w szeregu sylwet, które kolejno będziemy zamieszczali.

Z pracowni prof. Laszczki.

Prof. Konstanty Laszczka wcielał w swej rzeźbie przedewszystkiem pierwiastek subtelnej charakterystyki. Dlatego jest jednym z najświetniejszych u nas portrecistów. Dlatego tak przedziwnie ożywiać umie delikatną bryłę i płaszczyznę marmuru. W zaciszu pracowni znakomitego artysty w gmachu krakowskiej Akademii sztuk pięknych nie odnajdziemy chyba twórczych reminiscencyi i odgłosów tej wichury, co wstrząsa dziś posadami naszej ziemi i świata. Po przestąpieniu pracowni, pełnej dawnych i nowych prac, zdaje się opływać nas fala linij miękkich. Na ścianach i postumentach szereg portretów w masce i w popiersiu, portretów przedewszystkiem kobiecych, wśród których rozpoznajemy dawniejsze, znane dobrze, przepyszne głowy pani Falatowej, profesorowej Jachimeckiej, poety Liedera, prałata Chotkowskiego... obok marmurowego biustu przedwcześnie zgasłej żony artysty, obok wyłaniającego się z gliny portretu artystki dramatycznej p. Barwińskiej. Łatwo uchwytna nić pokrewieństwa łączy te rzeźby z pracami kompozycyjnemi. I tu także owa właściwa Laszczce, z głębin instynktu czerpana płynność linij. Szkic do „Lilli Wenedy"; ku harfie grającej dziewczęcej królewskiej wspina się cała fala wężów. Ale kompozycya, będąca raczej notatką twórczej koncepcyi, nie zadowalnia samego artysty: „za mało siły", a siła być musi, bo jest dramat. Natomiast w skończonym przepychu form rysuje się „Błędny ognik" — rozpostarte w namiętnym rzuceniu ciało kobiece, — rzecz, która zatrzymuje i zniewala.

Od niedawna dopiero prof. Laszczka jest znowu w swej pracowni krakowskiej, po przydługiej „ewakuacyi" i po próbach pracowania w Wiedniu. Dwa, czy trzy miesiące minęły od powrotu, a z Anteuszowem dotknięciem ziemi już kłębi się w głowie artysty od pomysłów nowych i wznowionych, w glinie rosną szkice, szkiców, studyów i przygotowań. Tu i tam płótno zakrywa pozaczynane prace. Artysta odsłania je. I oto rzecz zgoła niespodziewana. Legiony!!! Dreszcz epicki wtargnął zatem i tutaj.

Rzeźbiarz wykwintnych głów kobiecych poczuwa się Rapsodem.

Szkicowana w pierwszym, przygotowawczym materyale, ledwie dotknięta palcami artysty, wyłania się grupa trzech konnych postaci, których skupiony i czujny ruch objawia wyczekiwanie i wypatrywanie; to Legioniści polscy na zwiadach. Inny szkic ożywia przed nami prastarą baśń o uśpionych rycerzach i wiąże ją z dzisiejszą chwilą: Bolesławowe rycerstwo budzi się i z śpiących rycerzy [illegible] człowieka i z grotu wzniesionym biegnie gdzieś w kłębowisko walki. O ile z szkicu można sądzić, nie brak tu natężonej, bojowej mocy. Nowe wynurzenie artystyczne Laszczki jest czemś nieoczekiwanem i zdaje się napełniać zdziwieniem samego artystę. Marzy mu się: To mogłyby być fragmenty łuku tryumfalnego — w Warszawie... wyzwolonej. Rzeźbiarz myśli plastycznie. Więc łuk ten mógłby stanąć — w wylocie może ulicy Józefa, ku Alejom Jerozolimskim... Niechby stanął, w przepysznej perspektywie, ci Legioniści i ci rycerze mówili o ostatnim przelewie polskiej krwi w wielkim roku piętnastym, czy szesnastym. Naturalnie, w wyzwolonej Warszawie...

Od paru lat w wyobraźni Laszczki układało się nowe wyrażenie plastyczne legendy o Prometeuszu, które dziś zdaje się dojrzewać. Widzimy szkic kompozycyi, uderzającej oryginalnością ujęcia. Na przykutym do skały Prometeuszu usiadł sęp i dopiero co wpił pazury w lędźwia tytana; jeszcze nie dobrał się do trzew, zanim to uczyni, utkwił w oczach półboga sztylety swych źrenic; spojrzeniem tem chce go zdruzgotać; ale tytanowi [illegible] mówi Prometeusz: w niemem zmaganiu się duchów zwarły się ze sobą dwie utkwione w siebie nawzajem, [illegible] spojrzenia w natężeniu głowy [illegible] sęp zacznie rwać pazurami ciało. Prof. Laszczka jest przedziwnie ożywiony, gdy pokazuje i tłómaczy szkic. [illegible]

Wielka chwila zdaje się niepokoić tę cichą pracownię. W tłum wdzięcznych marmurów, opiewających powab ludzkiego ciała, wnosi [illegible] szarpiące obawy. Są to czynniki, które zapładniają, więc czynniki błogosławione. Bez względu na to, jak się tam na szerokiem świecie sprawy wojny obrócą, „Prometeusz" Laszczki powinien wykwitnąć w ostatecznej formie, w owych ogromnych rozmiarach, w jakich żyje już dziś w wyobraźni swego twórcy...

Ch.

Ze spraw kościelno-politycznych.

Frazesy a fakta. — Z etyki wojny. — Wolność, równość, braterstwo.

Przed wojną często można było słyszeć takie zdania: Papiestwo, to „mumia", „ruina", „kupa piasku, który strumień czasu wnet rozniesie", „przeżytek z dawnych wieków, nad którym historya (?) już dawno (?) przeszła do porządku dziennego" itd. — By tak było jest może i dziś jeszcze pium desiderium wielu ludzi. Ale inaczej facta loquntur. Przyszła wojna i widzimy, jak Anglia, gdzie rozlegało się fanatyczne No popery — ustanawia poselstwo przy Watykanie, toż czyni Holandya, a antyklerykalna, wroga Kościołowi i papiestwu Francya wzywa pomocy prałata Duchesne, by ten w Rzymie bronił sprawy swego narodu. W Rzymie to, a nie gdzieindziej bronić trzeba Francyi, bo wpływ Papieża rozciąga się na całą ziemię i sięga głębin duszy narodów. Tak Rene Bazin w „Echo de Paris". A więc papiestwo to widać, nie żadna „mumia", jeżeli o jego poparcie tak się dobijają walczący i tak ciekawie słuchają narody ziemi, co powie ojciec chrześcijaństwa, nie „mumia", lecz czynnik ważny w dziejach świata. Od teraz np. żądają, że trzeba koniecznie na międzynarodowych konferencyach pokojowych w Hadze dać głos i Papieżowi. Niegdyś kpił sobie kiepski skrybent w humorystycznem piśmie, że dla Rampolli niema krzesła w Hadze, a teraz powaga prawnicza prof. Zorn w „Stier-Somlo-Handbuch des Völkerrechtes" 1915, wyraźnie powiada, że „wstąpienie Papieża do utworzonego w Hadze międzynarodowego rozjemnego trybunału miałoby niezmierne (enorme) znaczenie". Nic Papież dotychczas nie mógł zdziałać — powiadają niechętni — np. nie mógł nakłonić do rozejmu na Boże Narodzenie. Tak, to prawda, ale już i to kiedyś historya z wdzięcznością i uznaniem zanotuje, że wśród szczęku broni mimo rozpętanych namiętności śmiało przypomniał ludom Chrystusową naukę pokoju i miłości i potępił wszelką niesprawiedliwość skądkolwiek ona pochodzi (por. K. Volksztg. 755).

* * *

Przytaczane przez wspomnianego już raz Msgr. de Mathies zdanie, że nieraz dosztukowywano i dostosowywano etykę Chrystusa do pragnień dyplomatów i polityków trzeba uzupełnić tak: nie tyle może dostosowywano ją ad usum polityków, ile raczej nie obserwowano jej wcale w wielu „sławnych", przez historyków nawet chwalonych przedsięwzięciach. Po prostu wyrzucano ją z kancelaryi dyplomatów i polityków jako niepotrzebny grat. Teraz w tej zawierusze światowej zaczynają sobie ludzie przypominać, że istnieje Chrystusowa etyka, i że trzebaby ją, a zwłaszcza to przykazanie o miłości bliźniego, wprowadzili w czyn i walczący i neutralni.

Ukazał się cały szereg publikacyi o etyce i wojnie; z nich niektóre ciekawe, np. „Der englische Krieg gegen Deutschland in religiössittlicher Beziehung", „Die vereinigten Staaten von Nordamerika im Lichte des Rechtes und der Nächstenliebe", („Fels nr. 19, 20, 21, 22; Zur Ethik des Krieges (das hlg. Feuer 8 Heft, str. 364 itd.).

We Francyi antyklerykalizm kwitnie jak za najlepszych czasów, tak twierdzą niemieckie i holenderskie dzienniki — Rotterdamer (nr. 3764 — za Frische Dagblad). Francuski minister wojny musiał przypominać, że „wierzący" chorzy i ranni mają używać tej samej wolności i tych samych praw, jak i ateiści i nikomu nie wolno naruszać uczuć religijnych drugiego. Gdzieindziej to rozumie się samo przez się, w wolnomyślnej Francyi trzeba aż rozkazu ministra, by zrozumieć, że wolność przekonań ma być szanowaną. We Włoszech socyalistyczny dziennik „Avanti" pisze, że do pośród wielu „nieszczęść" obecnej wojny należy „przebudzenie religijne i klerykalne" (!). We Francyi, jak zauważa z satysfakcyą, rząd użył zaraz odpowiednich środków, by zapobiedz propagandzie religijnej. We Włoszech rząd nie tylko na nią pozwala, ale ją popiera.

Trafnie odpowiada medyolańska liberalno-konserwatywna Perseveranza: że tyle nasłuchano się, iż religia to sprawa prywatna a tu „Avanti" nie tylko nie szanuje przekonań religijnych innych, ale nawet przeciwko „rozbudzeniu religijnemu i klerykalnemu (!)" wzywa pomocy państwa i, jeżeliby to możliwe „gromów prawa". Radby, jak się zdaje, widzieć we Włoszech „wojnę religijną" największe nieszczęście, jakie może dotknąć naród. (K. Volksztg. 766).

Peem.

Kwestya amunicyi w Rosyi.

Wybuch w rosyjskiej fabryce amunicyi w Ochcie, o czem dzienniki dopiero doniosły w ostatnich czasach, gdyż rząd rosyjski trzymał w tajemnicy ten przykry dla niego wypadek, znów zwrócił oczy całego świata na drogi, jakiemi Rosya zaopatruje się w amunicyę.

Prócz istniejących już przed wojną wielkich fabryk amunicyi i broni palnej tudzież siecznej w Rosyi, musiały bez wątpienia powstać już w ciągu wojny nowe fabryki śmiercionośnych narzędzi i preparatów tamże, o których jednak nie wiemy, gdyż już istniejące, pomimo wszelkich wysiłków, nie mogły wydołać zapotrzebowaniu armii, zapotrzebowaniu, którego stopnia nikt nie przewidywał. Braki w tym kierunku trzebaby przeto pokrywać dostawę z zagranicy i to głównie z Ameryki. Lecz i tam nikt nie przypuszczał tak olbrzymiego zapotrzebowania owych artykułów, nie było przeto dostatecznej ilości odpowiednio urządzonych fabryk. Od czegóż jednak pieniądz? Strumienie złota angielskiego, francuskiego i rosyjskiego popłynęły do Ameryki i jak na skinienie różdżki czarnoksięskiej wyrosły nagle za oceanem olbrzymie fabryki. Nie poszło to jednak tak gładko i prędko, jakby się zdawało na pozór, gdyż skutkiem braku dostatecznie wyszkolonych robotników i odpowiednich maszyn, musiano z początku odrzucać całe transporty jako nieużyteczne, a zważyć należy, że wyrób amunicyi i broni, wymaga matematycznej dokładności i pedanteryi.

Brak swojskich wyrobów pokrywa zatem Ameryka, lecz teraz czekało Rosyę jeszcze nie mniej trudne zadanie, a to: w jaki sposób gotową amunicyę otrzymać? Drogą na Anglię nie można, bo wszędzie czyhają niemieckie łodzie podwodne, przez morze Śródziemne również nie można z powodu zamknięcia Dardaneli. Pozostały więc tylko dwie drogi: a mianowicie przez Władywostok i następnie koleją syberyjską, jakoteż przez Atlantyk naokoło północnych wybrzeży Szkocyi, Norwegii, naokoło przylądka Północnego, wzdłuż wybrzeża murmańskiego na półwyspie Kola przez morze Białe do Archangielska, a stamtąd drogą lądową do głębi Rosyi.

Pomimo trudności różnego rodzaju, mógłby się dowóz amunicyi do Archangielska odbywać dosyć regularnie i w znacznych rozmiarach, lecz tylko przez przeciąg siedmiu miesięcy w roku, tj. od maja do grudnia, gdyż przez resztę miesięcy port ten całkowicie zamarza. Wprawdzie Rosya sprowadziła z Kanady dwa potężne okręty tz. łamacze lodów, które przydłużyły przystęp okrętów do Archangielska o dwa miesiące ponad normalny czas wolny od lodów, skutkiem czego dowóz amunicyi był nieco ułatwiony, lecz i to okazało się niewystarczające. Ale nawet w razie gdyby port Archangielska nie zamarzał, to jednak połączenie tego miasta koleją aż do Wołogdy na odległość około 300 kilometrów jest zupełnie niedostateczne, gdyż kolej ta jest jedno i do tego wązkotorowa. Wskutek tego, gdy dziesiątki całe dużych statków wyładowało towar i amunicyę koło portu na przestrzeni kilku kilometrów, to jeszcze dziesiątki innych ładownych statków czekało całe tygodnie na wyładowanie. Mylnem jest ogólne mniemanie, jakoby Rosya była zaskoczona nagłym brakiem amunicyi, czego nie przewidziała; nie, operacye jej sparaliżowała i złamała zdumiewająca ofenzywa sprzymierzonych o niebywałych rozmiarach.

Nadspodziewanie świetne wyniki tego strasznego uderzenia, były owocem obmyślenia, organizacyi i systematycznej pracy. Rosya przewidywała brak amunicyi, tylko nie mogła go uniknąć, bo okoliczności tak się złożyły, że mimo szczerych usiłowań — spóźnionych wprawdzie — nie była w stanie na czas złego usunąć. Dowodem tego jest fakt, że już w październiku roku zeszłego wyłonił się projekt, aby stacyę kolei żelaznej Rovaniemi we Flandryi połączyć jak najśpieszniej drogą żelazną z portem Jekateryńskim odległym od Rovaniemi na 230 kilometrów, położonym na początku wybrzeża północnego półwyspu Kola. Port Jekateryński, jak i naprzeciw niego położony Aleksandrowski mają tę ogromną wyższość nad Archangielskiem, że wskutek oddziaływania golfstromu przez cały rok nie zamarzają. Projekt ów jednak porzucono, gdyż nawet przy wytężeniu wszystkich sił i środków, budowy tej kolei nie możnaby ukończyć przed zakończeniem wojny, przyczem droga ta w czasie pokojowym byłaby zupełnie bezcelową i nieużyteczną.

Rząd rosyjski przeto zrezygnowawszy z tego projektu z powodu wyżej wymienionych, podjął inny, realniejszy — ale wykonać się mający dopiero w przyszłości w czasie pokojowym. Wypracowano mianowicie projekt połączenia Aleksandrowska drogą żelazną w poprzek półwyspu Kola z miasteczkiem Kandalaksem, położonem na krańcu najdalej na północny zachód wysuniętej zatoki morza Białego, a stamtąd wybrzeżem tegoż morza na południe do Kemu i Sorocka, miasteczek leżących na zachodniem wybrzeżu zatoki Onega. Ze Sorocka kolej ma pójść do Petrozawodzka, miejscowości leżącej na zachodnim brzegu jeziora Onega, stamtąd zaś okrążywszy południowy brzeg jeziora Ładoga, kończyłaby się w Piotrogrodzie. Projekt ten dla handlu rosyjskiego w przyszłości bardzo doniosły, a również niemniej wartościowy ze względów strategicznych, przyszedł jednak zapóźno. Obecnie Rosya jest jeszcze teraz co się tyczy dowozu amunicyi zdana na łaskę Ameryki i Japonii, bo wewnętrzne jej stosunki nic dobrego w tym kierunku nie wróżą.

T. H.

Ze Lwowa.

(Korespondencya własna „Głosu Narodu").

Dnia 22 września.

Sprawy Teatru miejskiego.

Przed kilku dniami zamieściło jedno z pism tutejszych artykuł w sprawie teatru miejskiego, skierowany nietylko przeciw dyrekcyi, ale i przeciw obecnemu zarządowi miasta. Autor artykułu tego wystąpił przeciw udzielaniu subwencyi teatrowi, twierdząc, że utrzymanie teatru w tych ciężkich czasach, do którego mało kto chodzi, kosztować będzie rocznie 300.000 koron.

Artykuł ów wywołał w mieście wielkie poruszenie, bo autor pokazał się dobrym szafarzem cyfr wysokich. Na podstawie protokołów i rachunków, zestawionych przez dwóch radców i rewidenta magistratu, sprawa przedstawia się następująco. Miejska rada przyboczna, w nieobecności nawet komisarza rządowego starosty Grabowskiego, na wniosek komisyi teatralnej na posiedzeniu swem, pod przew. wiceprez. Eplera, uchwaliła teatrowi miejskiemu do rąk dyr. Hellera trzymiesięczną subwencyę po 10 tysięcy koron miesięcznie oraz po 5 tysięcy koron miesięcznie na pokrycie ewentualnego deficytu. Wydatek miesięczny więc na teatr wynosi 15 tysięcy koron, dodatkowe świadczenia gminne wynoszą 1350 koron, a nie jak twierdzi autor wspomnianego artykułu 3000 koron miesięcznie.

Rada przyboczna udzieliła tę subwencyę, wychodząc z założenia, że artystom i personalowi teatralnemu, liczącemu 257 osób (około 200 rodzin, stanowiących zwyż 1000 osób), należy dać możność egzystencyi przez pójście dyrekcyi teatru na rękę, a znieść zupełnie udzielane im przez miasto zapomogi.

Niestety bowiem teatrowi nieszczególnie się powodzi, co wykazują zamknięcia rachunkowe od 16 lipca do 15 września br. I tak ogólny dochód ze sprzedaży 31 tysięcy biletów wstępu wynosił 42.865 kor. 40 hal., a wraz z dwumiesięczną subwencyą miasta razem 72.865 kor. 40 h. Wydatki za ten czas wynosiły 78.851 kor. 98 h., czyli jest deficyt w kwocie 5.986 kor. 58 hal.

Same gaże personalu w tych miesiącach wynoszą 63.751 koron. Gaże artystów są niższe o 30 procent od gaż przedwojennych, płace zaś orkiestry, chóru i personalu technicznego pozostały takie same, jakie były w czasie pokoju.

Wynika tedy, że podniesieniem zarzutów przeciw teatrowi kierowała jakaś animozya.

Opinia jednak niepodzielnie panuje w mieście za utrzymaniem teatru. Wojna pochłania ofiary. Ofiarę też musi ponosić miasto względem teatru. Inne miasta rocznie wielkie sumy wydają na teatry. I tak teatr w Zagrzebiu pobiera subwencyę rocznie 200 tysięcy koron, w Pradze „Divadlo" 287.922 koron, a niemiecki teatr 296.075 koron, w Budapeszcie na samą operę kraj daje rocznie osm kroć, a król osobno dodatkowo cztery kroć! U nas we Lwowie subwencya przedwojenna wynosiła 56 tysięcy koron i to na teatr, który prowadzi równocześnie dramat, operę i operetkę!

(**d.**)

Z powiatu liskiego.

Od jednego z mieszkańców pow. liskiego otrzymujemy poniższe uwagi o panujących tam stosunkach:

Uherce[?] dolne 22. września.

Czytamy w dziennikach, że w różnych powiatach wojskowość pomaga rolnikom przy robotach w polu. — Rząd dostarcza czy to na kredyt, czy za gotówkę narzędzi i bydła roboczego. My w Liskim powiecie nic o tem nie wiemy, pomimo żeśmy przebyli dwie inwazye i jesteśmy dobrze zniszczeni. Miano nam dostarczyć zboża na nasienie a do dziś dnia zboża tego niema. Kupić także nie można, bo temu, kto ma zboże ozime sprzedać nie wolno. Czas wczesnej siejby minął u nas w górach, jak się wcześniej nie zasieje i ozimina dobrze w jesieni nie zakorzeni się, to albo wymarznie w zimie albo da lichy plon. W roku 1913 przeważnie zgniły u nas zbiory, w roku 1914 był dobry urodzaj, lecz poszedł na potrzeby wojny. W roku 1915 niema czem obsiać i obrobić roli, jakiż będzie rezultat? Gospodarstwo utrudnione, nawozu stajennego niema czem wywieźć, a sztucznego nie dostanie, bo jak odpowiadają fabryki — wagonów niema.

Czytamy także w dziennikach rozporządzenie c. k. Ministerstwa, że na odbudowę ma być wydawany budulec z lasów skarbowych po zniżonych cenach, a bardzo biednym nawet darmo. Cóż się w praktyce z tem stało? Komitet ratunkowy zawiązany w okręgu sądowym ustrzyckim z inicyatywy władz udał się z zapytaniem do Zarządu Domen i lasów, czy dostanie budulca. Na to oświadczono nam, że Dyrekcya Domen i lasów pozwoliła wydawać drzewo tylko pozakontraktowe, t. j. trzebież — taki materyał nie jest przecież zdatny na budulec — więc i tego nie będzie, a tartak spalony — nie wiedzieć, kiedy będzie odbudowany.

Przesmutna jest dola nasza!

Józef N.

Nieco o chlebie.

Chleb w dzisiejszych czasach — to kwestya bodaj, czy nie najaktualniejsza ze wszystkich. I podczas, gdy dawniej nie zastanawiano się zbytnio ani nad wielkiem słowa tego znaczeniem ani też nie zadawano sobie trudu w myśleniu, czy go kiedy braknąć może, dziś — stał się chleb tą osią, około której wszystko się obraca. Państwa, chcąc zaradzić ewentualnemu brakowi chleba, wprowadzają tz. „karty chlebowe", rekwirują mąkę itd., a ludzie, którzy z kwestyą ekonomiczno-chlebową nigdy nic wspólnego nie mieli, teraz nagle stali się ekonomistami, prowadząc obszerne, a często i gołosłowne na ten temat dyskusye. I teraz dopiero widzi się doniosłość chleba i jego ogromne dla ludzkości znaczenie. Nie darmo w „Modlitwie Pańskiej" prośba o „chleb powszedni" jest umieszczoną obok dwóch innych, od których spełnienia zależy szczęście ludzkości na ziemi, obok próśb: o królestwo Boże na ziemi i o win odpuszczenie. Chleb był zawsze przedmiotem troski ludzkości od początku samego. Jak daleko sięga jego początek? Kroczył on spokojnie, od wieków i był zawsze na ustach wszystkich ludów, stawał się przedmiotem pieśni poetów!

Słowiański wyraz „chleb" wywodzi się od starogermańskiego (gotyckiego) „hlaifs" i drogą różnych zmian fonetycznych doszedł do dzisiejszego brzmienia, a wraz ze słowem podobno Słowianie przyjęli od Germanów i sposób pieczenia chleba.

Cóż teraz powiedzieć można o samej historyi chleba?

W starożytnym Wschodzie jedzono wysuszone ziarna zboża, co zresztą jeszcze dzisiaj tu i ówdzie spotkać można. Chleb jednak znanym był już bardzo dawno. Na grobowcu Ramzesa III. widać scenę jego wypiekania. Starożytne księgi biblijne wspominają o chlebie (Mojż. 1, 18 itd.); zwyczaj zresztą święcenia paschy, w czasie której jedzono chleb niekwaszony, jest tego dowodem.

Ze wschodu przez Fenicyę i Egipt przyszedł chleb do Grecyi i już Homer o spożywaniu chleba wspomina, a odnośne wzmianki spotykamy u Platona, który do dyalogów swoich wprowadza piekarza, Theariona, a literat Athenaeus wymienia 72 rodzai pieczywa, sporządzanego w Atenach. Sposób wypiekania chleba przedostał się następnie do Rzymu, stąd do Galii, Germanów i Słowian.

Mimo najrozmaitszych sposobów i ulepszeń „piekarskich", chleb pozostał zawsze tem, czem był na samym początku — najprostszym i najkonieczniejszym zarazem środkiem do zaspokojenia najelementarniejszych potrzeb ludzkości. To też ma chleb swoją historyę jak mają ją złoto, żelazo, miedź i wino.

Żyje chleb w podaniach i pieśniach, w przysłowiach i modlitwach, w obyczajach i pisanych prawach. Bo też historya chlebowa — to historya ludzkości. W zawieruchach wojennych, jakże wielką rolę on odgrywa! Czyż nie jest on doprawdy silniejszym od miecza, bo brak chleba, głód, tego najstraszniejszego wroga sprowadza!

Jakżeż wiele możnaby powiedzieć o chlebie! Historyi jego nie da się wyczerpać, bo ona trwa ciągle i trwać będzie, jak długo pociągnie się jeszcze dola i niedola ludzka.

K. O.

Ś. p. Stanisław Maszewski.

Ubył nam z szeregów pracowników społecznych członek wielkiej wartości. Umarł Stanisław Maszewski wybitny pedagog o nieskazitelnym charakterze, gorącem sercu, szerokiej wiedzy. Choć tyle wokół nas śmierci, stratę tę odczują boleśnie ci, którzy Go znali, a znając kochali, i ci, którzy o przyszłej dla Polski pracy myśląc, na Jego współudział liczyli.

Stanisław Maszewski urodził się dnia 28. października 1869 roku we Lwowie. Wiek chłopięcy spędził w Przemyślu, gdzie z odznaczeniem ukończył gimnazyum, prawdziwie kochany i szanowany przez nauczycieli i kolegów. Studya uniwersyteckie przechodził we Lwowie (prawo), w Innsbrucku (historya), dalej w Krakowie i Lipsku (filozofia). Pomimo tego, że z nadzwyczajną wytrwałością oddawał się pracy naukowej, wywierał na kolegów wpływ ogromny. Jego dziełem było tow. młodzieży „Unitas" w Lipsku. Jemu też zawdzięczano połączenie wszystkich polskich towarzystw w Niemczech w Związek jednolity. Zdumiewająca była Jego zdolność godzenia i bratania ludzi, zdawałoby się o krańcowo różnych kierunkach. Czynił to nie sprytem polityka, ani temperamentem mówcy, ale prostotą, spokojem, taktem. Jasnością myśli opromieniał, gorącem uczuć ogrzewał, kryształowym charakterem skupiał.

Siedmiolecie 1898—1905 r. spędził wraz z żoną za granicą, żyjąc przez dwa lata na Korsyce, rok w Neapolu, na Sycylii i w Tunisie, cztery lata w Rzymie. Pobyt tak długi na południu, konieczny dla poratowania zdrowia, był zarazem okresem największej pogody, szczęścia i twórczej pracy. Szlachetna i wrażliwa na wszelkie piękno dusza, zbierała skarby wrażeń, umysł ruchliwy — skarby wiedzy. Zwłaszcza w Rzymie pracował wiele naukowo. Niestety, starannie i ślicznie zebrany bogaty materyał do historyi Korsyki i historyi Rzymu został zniszczony w czasie tej wojny. Z wydanych pism, będących plonem pobytu w włoskim kraju, wymienimy barwnie i gorąco napisaną książkę: Garibaldi za Oceanem (wyd. w r. 1902). Rękopisy: Z miasta ciszy i piękna, wspomnienia (Wenecya) Capri, Massaniello (z dziejów Neapolu) i wiele innych w części tylko udało się uratować od zniszczenia. Z pism tych wieje gorące umiłowanie kraju i narodu włoskiego. Jako cel życia wytknął sobie śp. St. Maszewski pracę pedagogiczną. Gdy w kraju zawiązało się „Towarzystwo Zreformowania Wychowania i Nauczania", przystąpił jako członek czynny razem z A. Szymańskim, P. Chmielowskim, St. Witkiewiczem i innymi. Możność realizowania myśli pedagogicznej nasunęła się wkrótce: W roku 1905 wezwany został przez ks. Jana Gralewskiego do pomocy przy organizowaniu w Królestwie Polskiem, szkoły nowego typu. Stworzyć w ciężkich warunkach panujących w Królestwie szkołę prawdziwie polską, odpowiadającą duszy polskiego dziecka i polskim dążeniom w przyszłość, tworzyć, nie mając prawie wzorów, a mając tylko przeszkody do przezwyciężenia; było niezmiernie trudno. Nie wahał się jednak stanąć na czele jako dyrektor nowej szkoły, a pomyślny jej rozwój był w znacznej części jego zasługą. W życiu i w pracy cechowała go miłość i czystość świętych, gruntowność, systematyczność, ścisłość uczonych. Młodzież, którą tak ukochał, odpłacała Mu też miłością i bezgranicznem zaufaniem.

Kiedy szkoła macierzysta w Starej Wsi pod Warszawą rozrosła się na kilka oddziałów w różnych miejscach Polski kierował „Ogniskiem" w Surochowie w Galicyi. Tu zaskoczyła go wojna. Tu przeżył rok w piekle zaciekłych walk, na obszarze bodaj że najgłębiej zoranym granatami, najobficiej zroszonym krwią. Z żoną i z trojgiem małych dzieci pozbawionych dachu nad głową tułał się znosząc najcięższy niedostatek i trud z pogodą i słodyczą. Wrażliwa niezmiernie dusza, nadwątlone zdrowie, nie mogły przetrwać. Zgasł 13. lipca 1915 r. w szpitalu w Jarosławiu. Do ostatnich chwil marzył o Polskiej Szkole, która powstanie z gruzów.

J. H. D.

Barwy jesieni.

Rozwlokły się wczoraj o zachodzie po Błoniach mgły — wilgotno zimne. Na dolinę powoli pełzły te mgły od zachodu, naciągając na ciemną zieleń łąki pokrowiec siwo-biały, na noc przygotowany.

A jednocześnie nad doliną gorzały wzgórza w blaskach zachodu. Złocisto-błyszcząca tarcza słońca pogrążała się zwolna w miedziano-czerwonawy, szarym oparem przesłonięty blask nieboskłonu, aż znikła za grzbietem wzgórz, pozostawiając nad ich obłym wierzchołkiem świetlistą aureolę.

I wraz przygasił się świat, pociemniał. Błękitnawo-siwe stały się zbocza wzgórza, a zarysy drzew, jego wierzchem do kopca idące, zaczęły się rozpływać nieznacznie w opalu tych mgieł błękitnawych, zmieszanych z purpurowo-szarymi pobłaskami zmierzchu. Górą ten jakby kurz, rozmieszany z czerwienią zachodu, gęstniał zwolna, coraz grubszą warstwą przykrywając blaski, — a dołem nad doliną, mgła coraz gęstsza otulała ziemię, garnąc ją we wilgne i zimne spowicie białawych osłon.

Jaskrawo-smutne są te pyszne zachody obecnych pięknych dni jesiennych. Jak rozpaczliwa tęsknota za odchodzącem bezpowrotnie szczęściem, jak wołanie daremne za tem, czego już niema i nie będzie.

Zwolna opada z natury powab za powabem. Jak starzejąca się piękność — coraz jaskrawsze przywdziewa ona szaty, chcąc przysłonić coraz większą ostrość rysów oblicza. Lecz zbyt gwałtowne, chorobliwie-jaskrawe są te barwy, jak sztuczny rumieniec. Zdrowa zieleń względnie świeżych jeszcze liści poczerniała i jakby przybladła jednocześnie, natomiast więdniejące roztaczają przepychy kolorów rozkładu. Rdzawe złoto, rdzawa miedź i rdzawa czerwień aż krzyczą; gdzieniegdzie znowu, jak na liściach dzikiego wina, purpura miesza się z fioletem na jakiś apoplektyczny koloryt. Ogród choruje, ogród umiera, ale nie wiemy temu. Ostatkiem sił woła za minioną młodością; czas obdziera z niego bezlitośnie strój przepiękny szalonej wiosny i bujnego lata, a on pozostałe strzępy maluje barwami najgorętszemi, zdając się mówić: patrz, moje liście są jak kwiaty...

Tak, jesień, lecz twoje kwiaty są jak liście: nie mają woni. Oto opodal na klombach, wśród opadłych z drzew liści, kwitną: białe, różowe, sine, niebieskie we wszelkich odcieniach, amarantowe, fiołkowe — astry. Żadnej z barw tu nie braknie, kolor każdego z kwiatów lata i wiosny wśród nich odnaleźć można, tylko nie odnajdziesz ich zapachu. Albowiem to już nie życie, to tylko jego wspomnienie. Ogród skupia w nich wszystkie swe dawne krasy, lecz nikogo one już nie wzruszą: ich piękno jest spokojne i zimne. A obok nich strzępiaste złocienie, białe i różowe i płomienne jak ogniki, i ostatnie

gieorginie, ognisto-żółte — wszystko bezwonne. Kwitną uporczywie i niestrudzenie wśród chłodnych nocy jesiennych, jednakowo obojętne pod srebrno-zimnym blaskiem księżyca w pełni i pod ciepłymi pocałunkami złotego słońca. Melancholia bezbrzeżna przebija z tych pozorów bujnego życia, pod którem go tak mało, a tylko wytrwałość wegetacyi.

Kwiaty — wizye, kolory — wspomnienia. Przeszła młodzieńcza rozrzewność, męska bujność, dziwy tęsknot świetlanych, szały pełni życia — spłynęły jak wiosennych wód rozlewiska. Jesień przebiera w nich wspomnieniami. I odblask tych wspomnień ożywia obumierającą twarz wszystkiemi barwami uczuć, pragnień i wzruszeń. Długo i wytrwale trzymają się wspomnienia; a gdy je słońce rozłoci zda się życiem samem, bujnem i kolorowem, to życia odbicie w przepychu barw jesieni. Lecz z cienia pagórka przypłynął zdradliwie zimny, przenikliwy wiatr, jak świadomość rzeczywistości teraźniejszej — przejął chłodem, wstrząsnął dreszczem nieubłaganego: memento mori...

Melancholia wspomnień: nad klombem astrów, nad krzakami złocieni pochyla się postać kobieca w czerni. Pod jej stopami szeleszczą zwiędłe liście: czy to jej westchnienia poruszają płatki kwiatów, że te drżą ledwie widzialnie?

Mieni się świat w przepychu barw jesieni: czerwony, złoty rdzawy, zgniło-zielony; pstrzą się za kratą ogrodu kwiaty. Od słońca srebrzysto się szkli cienka nitka pajęczyny. Na chłodnym, stalowym błękicie nieba samotna wąska chmurka, białawo-siwa, jak strzęp. Słońce obficie rzuca blaskami, które ślizgają się po wszystkiem, nie grzejąc do głębi. Powietrzem przeciąga rzeźki chłód beznamiętnego spokoju — ani śladu woni, któremi dawniej pełne były pola, łąki, las: doskonały obraz obumierającego wśród świetności życia — nieświadome dążenie do unicestwienia. Cisza i bezruch. Lecz dalej — chłop orze pole. Z tego pola wzbija się jedyny wśród bezwonnego powietrza, ostry zapach świeżo rozoranej ziemi — i nagle przypomina o życiu, które z niej znowu powstanie, inne niż gasnące obecnie w ostatnich blaskach, a wciąż takie same.

St. m.

Ot — Ot.

WILNO.

(W skróceniu)

Po twych ulicach błądzę zadumany,
W starych zaułkach na kamieniach siadam;
Głosem znajomym mówią do mnie ściany
I z duszą murów o umarłych gadam.

Z oddali dzwonów pacierz gra wieczorny
Modlitwą żalu stęsknioną i pilną, —
I sercu gościa, czci pełnemu kornej,
Ze wspomnień swoich zwierzasz się, o Wilno!

. . . .

Nad świętym Janem lecą echa szumne,
Jakby orlemi podniesione pióry,
Dawną powagą dostojne i dumne,
Akademickie ocknęły się mury:

Zagrzmiał potężnie hejnał staroświecki,
Mierzący hardo na zamiary siłę,
I wódz młodzieży uniwersyteckiej
„Dusi centaury" i „pcha świata bryłę!"

Gdzieś tam, daleko, „na paryskim bruku",
Płyną godziny, jak więzienne lata,
A myśl, w dni klęski, gdyby strzała z łuku,
Do wileńskiego wylatuje świata.

I staje postać u pamiątek urny,
Która zamyka jego sen litewski:
Po swej młodości „pochmurnej i górnej",
Z królewskiej trumny tęskni duch królewski.

Gdzie Świętojurska kończy się ulica
I plac Łukiski znagła w oczach stanie,
Z kozła mój stary zeskoczył woźnica
I, zdjąwszy czapkę szepnął: „Tutaj, panie...")*

Biczyskiem w ziemię uderzył — i w ciszę
Obejrzał się czujnie wytężyli duchy, —
A mnie się zdało, że huk strzałów słyszę
I jęk na wzgórzach zdławiony i głuchy.

. . . .

Złoto z purpurą zalały niebiosa,
Zmartwychwstający gore blask zaranny,
Płoną szkarłatem Wilija i Rosa,
Góra zamkowa i krzyż świętej Anny.

Zbratany w życia nieugiętym czynie
Z tobą i twoją relikwią mogilną, —
Pozdrawiam Ciebie, w porannej godzinie,
I do Twych wspomnień modlę się, o Wilno!

*) Miejsce egzekucyi powstańców 1863 r. Tu ponieśli śmierć: Zygmunt Sierakowski, Bolesław Kołyszko, Konstanty Kalinowski i 34 innych osób.

(„Kur. lwow.")

Z myśli o Polsce.

Człowiek nasz, Polak, coś zrobi i wnet się zestarzeje. Poto pracuje, żeby nic nie robić. Wtedy, jak nic nie robi, korzysta z pracy młodego, jego krew pije i jego ramieniem się podpiera tego młodego, a sam udaje, że to jego jest labour. Nie tak robi Anglik. On wiecznie idzie! Forward! Do końca życia. A nie może już nastarczyć, to nie leży innym na drodze, idzie na świeżą trawkę, do spacerowania. Wtedy młody na jego miejsce przychodzi i od tego miejsca rozpoczyna, gdzie tamten stanął. A my to jeszcze wierzymy w K i s m e t, jak Turcy. Kiedy przecie wszystko leży tu! Wszystko można zrobić!...

(Żeromski — „Ludzie bezdomni". I. 180).

P o l a c y: „Ksiądz Pradt jest przyjacielem p o l s k i e j a r y s t o k r a c y i. Napoleon trafnie ją ocenił, posyłając jej księdza i to właśnie jego. Ten wielki świat z nazwiska, jest przeważająco mały z duszy. Nietylko on, ksiądz Pradt, ale każdy pierwszy lepszy sprytny jezuita może nim kręcić, jak chce. Ksiądz Pradt lekko pogardza nim — mózg z trocin możnaby mu wybaczyć, ale to są w większej części tchórze. Boją się Napoleona, boją się Aleksandra, boją się rewolucyi, boją się własnego społeczeństwa — nie chodzi im, poza małym wyjątkami, o nic, tylko o utrzymanie fortun i zachowanie prestige'u.

(Tetmajer: Koniec epopei, II, 192).

Gdy się szczebiocze przed ludźmi o swoich dzieciach .... nazywa się to pracą dla o j c z y z n y; ale żeby się przyznać, jak na spowiedzi — robi się to, co przyjemne i myśli się o Polsce jako o własnym nieboszczyku pradziadku....

(Weyssenhoff: „Gromada").

KRONIKA.

Kraków, dnia 26. września 1915.

Każde wstrząśnienie dziejowe wywołuje przesilenia i ruiny gospodarcze, zmusza do samoobrony, podnieca do pracy organicznej. Odczuwamy to już teraz, powstała hurtownia polska, jako zadatek inicyatywy wielkiego handlu, a przeprowadzona rewizya niepowodzeń w dziedzinie naszej kooperatywy, zniewala do poprawy dawnych błędów i pchnięcia tej machiny gospodarczej na odpowiadające wielkim naszym zadaniom tory. Polskie banki zmodernizowane i dostosowane do wzmożonych potrzeb kraju, spełniać zaczną sprawniej jak dawniej swe obowiązki, pouczone konkurencyą wniesioną na nasz grunt przez obce banki, które stwarzały tylko podnietę dla lichwy i udaremniały normalny rozwój naszej współdzielczości.

Witamy gości z nowo przyłączonych ziem, działaczy wzrosłych w walce z despotycznym rządem, tamującym wszelkie odbłyski dążeń do samodzielności, lecz to stworzyło spiżowe postacie, będące dla nas wzorem. Wskazują nam one nieznane i niewyczerpane źródła przedsiębiorczości, ich działalność, staje się drogowskazem do pracy, jaka nas czeka przy odbudowie naszego życia gospodarczego, wyniszczonego przez wojnę i wskaźnikiem, jak zorganizować je na większych przestrzeniach naszych ziem, które otwierają się dla polskiej przedsiębiorczości. Pracę tą wzmacnia poparcie naszych władz i wielkie zrozumienie dla potrzeb przyłączonych ziem, jakie posiada generał gubernator Ekse. E r i c h bar. D i l l e r. Zaufanie, z jakiem odnoszą się doń wszyscy, jest dowodem, że ludność Królestwa Polskiego zdaje sobie sprawę ze zmian, jakie nastąpiły i z korzyści swobody, jaką wnosi dobrze zapowiadająca się administracya ziem, gdzie panowanie rubla i łapówek pozostaje jako przykre wspomnienie dawnych czasów, panowania biurokracyi rosyjskiej i ustawicznych niespodzianek, jakiemi darzyła nas ona, łamiąc wszelkie przedsięwzięcia we wszystkich dziedzinach naszego życia narodowego.

Odczuwamy dalsze odbłyski inicyatywy w akcyi odbudowy, widzimy sprawność G a l. W o j e n n e g o B a n k u k r e d y t o w e g o i organizacye, jakie on powoła do życia. Widzimy zdrowy odruch w kołach naszych ziemian i dzierżawców, wiążących się w organizacyę ściśle zawodową, jako samoobronę interesów rolnictwa, przygniatanych politykomanią, wnoszoną do organizacyi gospodarczych, przez zawodowych polityków, których występy odbywały się bez powodzenia, a podkopywały byt i znaczenie organizacyi gospodarczych. Sądzimy, że dawna gospodarka i popisy polityki kompromisowej, należą do przeszłości — zatrze ją i usunie w kąt zapomnienia wzmożona praca organiczna, jako konieczność narzucona nam przez toczące się wypadki.

Zapanuje zgoda wewnętrzna, odrzucająca smutną politykę kompromisów, czyn zastąpi dawne konszachty i zakulisowe knowania polityków, a praca twarda na zagonie i warsztacie narodowym, będzie probierzem i szkołą dla tych, którzy staną zechcą u steru. Z radością więc witamy wszelkie odbłyski wysiłków na tej nieznanej nam drodze, z której nas nic zepchnąć nie zdoła i zniechęcić do pracy, a poparcie władz ułatwi nam zadanie, zachęci do utrwalenia zgody wewnętrznej, jako konieczność, w pracy dla stworzenia samodzielnego bytu, i odbudowy zniszczonych przez wojnę ziem.

Z miasta.

W Katedrze na Wawelu przypada dnia 27 września święto Przeniesienia Relikwii św. Stanisława Biskupa i Męczennika, a 28 września Uroczystość św. Wacława. W oba te dni odprawioną będzie o godzinie 10 przed południem uroczysta Suma z kazaniem.

Kwesta. W kościołach krakowskich, podczas nabożeństw dzisiejszych odbędzie się kwesta na cele Komitetu doraźnej pomocy dla ewakuowanych. Niewątpimy, że katolicki Kraków, biorący udział w nabożeństwach, nie poskąpi grosza na szlachetny cel, jakim jest niesienie pomocy materyalnej nieszczęśliwym rodzinom i sierotom polskim, zniewolonym do tułaczki na obczyźnie. Ofiarność jest obecnie tem konieczniejsza, że Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych, czekają wielkie zadania z chwilą mającego się wkrótce rozpocząć powrotu ludności krakowskiej z baraków choceńskich, której po przybyciu do miasta śpieszyć będzie trzeba z pomocą w każdej formie, a równocześnie objąć, przynajmniej chwilowo, troskę o los sierot polskich, obecnie w barakach przebywających. Katolicki Kraków — jesteśmy przekonani — rozumie te wielkie potrzeby i ofiarny swój grosz hojnie na tace kwestarek rzuci.

Schronisko dla sierot polskich. W barakach dla ewakuowanej ludności polskiej w Choczni i Libnicy pozostała znaczna liczba dzieci, których ojciec powołany został na pole walki, i może już nie żyje, matka zaś umarła na wychodźtwie. Sierotami zajął się krakowski Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych, który utworzył w tym celu specyalną Sekcyę, pod przewodnictwem prezesowej Komitetu p. Popielówny. Sekcya ta, w porozumieniu z Sekcyą opieki nad dziećmi K. B. K., postanowiła założyć schronisko dla sierot po ewakuowanych. Piękny projekt został wkrótce zrealizowany, dzięki państwu B u s z c z y ń s k i m, którzy na cele schroniska ofiarowali swój dom na Prądniku Czerwonym. Schronisko, obliczone na 60 dzieci, mieści obecnie 23 sierot przywiezionych do Krakowa z Wagna koło Libnicy, po zwinięciu, względnie opróżnieniu tamtejszych baraków z ludności polskiej. W najbliższych dniach przybędą do schroniska sieroty z baraków w Choczni. Schronisko nie jest jeszcze całkowicie urządzone — prace organizacyjne będą jednak wkrótce ukończone, a wówczas też nastąpi uroczyste poświęcenie i otwarcie schroniska. Wczoraj przedpołudniem zwiedzili organizujące się nowe dzieło humanitarne wiceprez. miasta Dr Bandrowski w towarzystwie star. radcy magistratu Dra Sikorskiego. Goście okazali żywe zainteresowanie dla tej humanitarnej i społecznie wielce doniosłej akcyi — co uprawnia do żywienia nadziei, że magistrat przychylnie traktować będzie prośbę Komitetu o pomoc w tej sprawie i że pomocy tej Komitetowi nie odmówi.

Opieka nad Legionistami. Wczoraj wieczorem w sali magistratu, odbyło się zebranie krakowskiego Komitetu opieki nad superarbitrowanymi Legionistami, przy udziale delegata centralnego Komitetu opieki w Wiedniu Dra Habichta i przedstawicieli pokrewnych instytucyi w Krakowie. Zebraniu przewodniczył wiceprezydent Dr Bandrowski. Sprawę opieki nad superarbitrowanymi Legionistami przedstawił Dr Marek, który główny nacisk położył na potrzebę skonsolidowania i ujednostajnienia całej akcyi na tem polu i wezwał reprezentantów pokrewnych instytucyi do połączenia się z Komitetem opieki. Dr Habicht z Wiednia przedstawił działalność centralnego Komitetu wiedeńskiego i podniósł z naciskiem konieczność jednolitej akcyi, a przytem wystąpił przeciw zakładaniu i utrzymywaniu schronisk dla Legionistów jako instytucyom, które wymagają wielkich nakładów materyalnych, a spodziewanych korzyści nie przynoszą. Superarbitrowani Legioniści nie potrzebują schronisk, lecz ubrań cywilnych, małego wsparcia w gotówce i odpowiedniego dla siebie zajęcia. W tym kierunku też cała akcya winna być prowadzoną. Po dłuższej dyskusyi, w której podniesiono potrzebę ścisłego rozgraniczenia terenów działalności i oddzielenia akcyi opieki nad superarbitrowanymi Legionistami od zadań i czynności N. K. N. uchwalono wezwać pokrewne instytucye, aby do trzech dni wybrały delegatów na wspólną konferencyę, która ostatecznie ustali sposób, w jaki zupełne zlanie się tych instytucyi z Komitetem opieki ma nastąpić!

Koncert popołudniowy na schroniska dla Legionistów odbędzie się d z i ś w n i e d z i e l ę o godz. 4-tej popołudniu w sali Resursy w Hotelu Saskim. Z koncertem połączony będzie podwieczorek. Kwartet p. prof. K o p y s t y ń s k i e g o wykona najpiękniejsze utwory z swego pierwszorzędnego repertoaru. Część wokalną objęła znana śpiewaczka-artystka p. F i l i p e k - J a w o r z y ń s k a. Kilka pięknych deklamacyi wypowie ceniony bardzo jako deklamator p. D w o r s k i. Wstęp wynosi 1 Kor. Karoty nie będzie.

Organizacya sprzedaży mąki miejskiej. Po zajęciu przez państwo całego żniwa na rzecz wojennego Zakładu obrotu zbożem, zmienił się także zupełnie sposób aprowizacyi miasta w mąkę. Obecnie jedynym dostawcą wszelkiego rodzaju mąki dla Krakowa i innych miast w kraju jest filia wojennego Zakładu obrotu zbożem i mlewem, zorganizowana przy Namiestnictwie w Białej, skąd Magistrat sprowadza zapasy mąki, jakie dla ludności miasta są potrzebne. Rozsprzedaż mąki w mieście, dostarczonej przez filię wojennego Zakładu obrotu zbożem, zorganizował Magistrat w ten sposób, że mąkę oddaje kilkunastu „grossistom", ci sprzedają ją „mniejszym grossistom", zaś „subgrossiści" rozsprzedają mąkę drobnym kupcom. Zysk pośredników wynosi podobno przy tej organizacyi 6 K na 100 kg., a mieści się już w ustanowionej przez Namiestnictwo cenie, tak, że cała kalkulacya nie może przekraczać taryfą przez Namiestnictwo ustalonych cen maksymalnych. Niemniej jednak organizacya rozsprzedaży mąki przez Magistrat przeprowadzona posiada kilka zasadniczych wad, które koniecznie usunąć trzeba. Najpierw stworzono w tej organizacyi zupełnie niepotrzebnie t. zw. „subgrossistę", dalej uprzywilejowano pewnych kupców, oddając im wyłączną rozsprzedaż na poszczególne dzielnice, wreszcie w całej tej akcyi rozsprzedaży kupcy żydowscy główne zajęli miejsce i oni też nadają jej kierunek. Pierwszem następstwem tej wadliwej organizacyi jest, że kupcy prawie wyłącznie niepolscy, zajmują się rozsprzedażą mąki, pamiętali przedewszystkiem o sobie i swoich najbliższych, którym zabezpieczyli odpowiednią ilość zapasów przez Magistrat do rozsprzedaży przeznaczonych. Dlatego też — pomimo, że co dopiero Magistrat mąkę rozdzielił, w mieście już jej niema. Tak będzie niewątpliwie i w przyszłości, kupcy będą przedewszystkiem o sobie pamiętać i rezerwować zapasy „na ciężkie czasy", a kontrola, przez Magistrat wykonywana, niezdoła zapewne tych oszczędności wykryć. Koniecznem jest, aby Magistrat usunął „subgrossistów" i zarządził, żeby każdy kupiec, który chce mąkę sprzedawać, a posiada odpowiednie ku temu warunki, mógł ją u „grossisty" nabyć. W całej zaś organizacyi rozsprzedaży powinien Magistrat uwzględniać w pierwszym rzędzie kupców polskich, dających gwarancye sumiennego pośrednictwa.

Z dworca kolejowego. Na krakowskim dworcu kolejowym ożywił się znacznie ruch osobowy od chwili ogłoszenia nowych przepisów legitymacyjnych, ułatwiających przyjazd do twierdzy. Obecnie do naszego miasta przyjeżdża codziennie przeciętnie 3.000 osób od strony Wiednia i Lwowa. Ekspozytura policyi wydaje dziennie około 1.000 pozwoleń na 8-dniowy pobyt w Krakowie.

Do miasta przyjeżdżają również obecnie liczni kupcy i przemysłowcy z Królestwa Polskiego celem nawiązania tutaj stosunków handlowych. Od 5 b. m. przyjechało do Krakowa na krótki pobyt około 15.000 osób. Na stały pobyt do miasta wróciło około 6.000 osób i to od czasu, kiedy wogóle pozwolono wracać ludności cywilnej do twierdzy.

Echa...

Nikomu nie życzę, nawet prenumeratorowi innych pism — by znalazł się teraz w potrzebie kupna bucików; jest to obecnie katastrofą, która rujnuje na długi czas nawet Krezusa. Wojna wywracająca wszelkie wartości uczyniła też wielki przewrót w ważnej dziedzinie bucianej. Łatwiej teraz tanio kupić wieś, kamienicę, dwa łabędzie miejskie, sztuczną nogę lub gramofon — niżli parę bucików. Cena obuwia bowiem doszła do niebotycznych wysokości, poniżej 40 K nie zstępując, a nie należy do wyjątków okrągła sumka — 80 i 100 K za — parkę lepszych podeszew z jaką taką cholewką.

Trudno zaiste żyć teraz, gdy tak podstawowe w stocie rzeczy drożeją skandalicznie; wyeksploatowawszy się na buty, nie ma się na mąkę, kupiwszy mąkę, nie sposób marzyć o palcie — połatawszy zaś wszystkie potrzeby popadasz w konflikt z urzędem podatkowym, który zabiera ci poduszkę i marynarkę.

Kto potrafi wybrnąć z tej matni — szczęśliwy i jest chyba wielkim artystą życiowym lub — nieboszczykiem, używającym przeważnie pantofli... Dopóki jednak żyjemy, zagadnienie buciane należy do problemów najdonioślejszych. Odzwyczailiśmy się bowiem przez wieki od chodzenia boso, a zdaje się trzeba będzie powrócić do tej bezobcasowej sielanki.

Skór jednak musi być dość, skoro ktoś ciągle bierze „po skórze", z nas zaś „drą pasy" kupcy i szewcy a mimo to zamiast butów mają oni coraz większą b u t ę, a obuwie jest coraz rzadsze i droższe, wskutek czego teraz

„...jest to sztuka nad sztukami
mieć „zelówki" pod butami". **sn.**

Z kraju, z Polski i ze świata.

Panie pielęgniarki Cesarzowi. Otrzymujemy następujący komunikat: Powodowane czcią i miłością powzięły dobrowolne pielęgniarki zamiar złożenia Cesarzowi hołdu w dziele, które ma być pomnikiem w słowie i obrazie dla pracy opiekuńczej dobrowolnych pielęgniarek w roku wojennym. To dzieło wydanem zostanie na korzyść Stow. „Białego Krzyża". Upraszа się niniejszem wszystkie panie i panny, które są lub były zajęte w służbie pielęgniarskiej lub pokrzepiającej, aby podały listownie swe adresy Zarządowi dzieła ku uczczeniu Cesarza na korzyść Stow. „Białego Krzyża", Wiedeń, IX. Pramergasse Nr. 1.

Z Kołomyi. Z dniem 1 b. m. rozpoczęła się po rocznej przerwie nauka w szkołach miejskich. W powiecie również pomału zaczyna nauka funkcyonować, wyjąwszy naturalnie miejscowości, gdzie budynki szkolne wiele ucierpiały. Daje się nadto odczuć brak męskich sił nauczycielskich, w samym okręgu kołomyjskim brakuje 67 nauczycieli, służących w wojsku. Gimnazyum zostało również otwarte. Nauka odbywa się według specyalnego planu t. j. uczniowie, aby nie tracić roku, mają zrobić materyał z dwóch klas. Wiele obcych sił nauczycielskich zajęto w obu średnich zakładach.

Drożyzna daje się srodze odczuwać, tak niektóre ceny doszły niezwykłych rozmiarów, np. 1 kg. mięsa 6 Kor., 1 litr mleka 50 hal., 1 kg. słoniny 6 do 7 Kor. sąg drzewa 8 Kor.

Ze szkolnictwa czeskiego. W Pradze odbyły się z początkiem roku szkolnego bieżącego obrady dyrektorów szkół ludowych i wydziałowych. Na konferencyi tej wygłosił inspektor szkół praskich, prof. Fr. Szwadlenka uwagi swe „o patryotycznem zachowaniu się czeskiego nauczycielstwa". Przedstawił wakacyjną opiekę nauczycielstwa nad młodzieżą szkolną, zachęcił do stworzenia na przyszłość „Prazdzinowych Drużin", czyli wakacyjnych drużyn i zachęcił zebranych do dzieła wychowawczego pod hasłem: „Silny czeski naród w mocnem Rakusku". Stąd dowiedzieliśmy się także, że „w Pradze budynki szkolne będą zachowane dla swego własnego celu i że nieprzerwalna nauka t a k ż e na ten rok szkolny jest zabezpieczona". Skoro także, to najwidoczniej w roku zeszłym miały dzieci praskie naukę w swoich własnych szkołach.

Pospolitacy w służbie prowiantowej. „Streuffleurs Militär Blatt" ogłasza: W celu pokrycia zapotrzebowania urzędników prowiantowych, przy różnych w kraju i obszarze etapowym istniejących albo mających powstać zakładach prowiantowych, zamierza ministerstwo wojny wykształcić do służby prowiantowej starszych, mniej nadających się do służby frontowej z bronią ochotników na czas wojenny, z odznakami jednorocznej służby, o ile posiadają conajmniej czterotygodniowe wojskowe wykształcenie. Uznani po ukończeniu wykształcenia za zdolnych, zostaną na czas wojenny zamianowani prowiantowymi aspirantami, a później prowiantowymi akcesistami na czas wojny. Ponieważ wykształcenie jest całkiem krótkie, reflektuje się jedynie na urzędników w publicznej służbie z wiadomościami, względnie na takich, którzy w cywilnem życiu zajmowali pokrewny z prowianturą zawód, naprzykład kupcy, spedytorzy, funkcyonaryusze w domach handlowych, firmach zbożowych, bankach, u gospodarzy wiejskich, komisaryusze itp. Ponieważ będą oni używani także jako urzędnicy konceptowi, muszą władać językiem niemieckim w słowie i piśmie. Kandydaci mają złożyć w ciałach uzupełniających własnoręcznie napisane podania do ministerstwa wojny, skąd zebrane mają być najpóźniej do 1 października 1915, i przedłożone wprost ministerstwu wojny. W prośbie należy podać zawód, wszystkie daty osobiste, jakoteż czy kandydat jest do służby frontowej z bronią niezdolny. Świadectwa studyów i zawodowe, albo ich odpisy, jakoteż odpis z księgi głównej należy także dołączyć do podania.

Zawiadomienia i komunikaty.

Rok szkolny w Seminaryum duchownem w Krakowie, ul. Franciszkańska l. 3. względnie ul. Wiślna l. 12, rozpoczyna się dla kursu I-go w dniu 11-go, zaś dla kursów wyższych 15-go października br. Celem uniknięcia trudności w przyjeździe do Krakowa powinni kandydaci roku I-go zaopatrzyć się w poświadczenia tożsamości osoby wydane przez odnośne c. k. Starostwo i świadectwo szczepienia ochronnego przeciw ospie.

Sekretaryat dla katol. stow. robot. w Krakowie ul. św. Tomasza 37. udziela informacyi i porady prawnej w uzyskiwaniu zasiłków wojskowych ustawowych, wynagrodzeń za świadczenia wojenne, przychodzi z poradą w sprawach wychodźców wojennych oraz we wszystkich sprawach wynikających z obecnego położenia. Biuro otwarte w dnie powszednie od 10—1 w poł. Na zapytanie pisemne załączyć markę za 10 hal. na odpowiedź.

Sekcya pośrednictwa pracy pośredniczy w wyszukiwaniu pracy dla powracających katolickich uchodźców, oraz dla niezamożnych bezrobotnych. Lokal Sekcyi mieści się w Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza 37. I. p. Urzędowanie od 3—4 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Egzamin kwalifikacyjny przed c. k. Komisyą egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych w Krakowie rozpocznie się częścią pisenną w dniu 20 października b. r. w XXX szkole wydziałowej męskiej w Krakowie (Dębniki) ul. Konfederacka. Podania należycie udokumentowane i ostemplowane należy wnosić do c. k. Komisyi egzaminacyjnej w Krakowie ul. Podzamcze l. 1, za pośrednictwem swej Rady szkolnej okręgowej najpóźniej do dnia 10 października b. r. Ci nauczyciele i nauczycielki, którzy dokumentów przedłożyć nie mogą, mają wnosić podania do c. k. Rady szkolnej krajowej w Białej z uzasadnieniem, dlaczego dokumentów nie dołączają.

Wpisy do szkoły zawodowej uzupełniającej Cechu rzeźników i masarzy w Krakowie odbędą się w dniach 29 i 30 września b. r. w szkole im. św. Wojciecha przy placu Biskupim od 6—8 wieczór.

Ambulatoryum dentystyczne szkolne otwarte zostanie w poniedziałek 27 b. m. Dni przyjęć: poniedziałki, środy i piątki od godziny 2—4 popołudniu w Miejskim Urzędzie Zdrowia, ulica Poselska nr 10. Ambulatoryum prowadzić będzie jak w latach ubiegłych p. Dr Ludwik Grabczak.

Na odbudowę Gorlic. Magistrat m. Gorlic komunikuje nam: Na odbudowę Gorlic raczyli nadesłać (VII wykaz): Janina Przemycka (Gorlice) 30 K, X. Kazimierz Rzeszódko (Chochołów) 100 K, X. Jan Florek (Podole o. p. Gródek N. D.) 20 K, X. Franciszek Sokalski (Majdan Sieniawski) 6 K, Aniela Tyralska (od siebie i Kółka rolniczego Bochnia) 18 K 66 h, X. Dr Maciej Sieniatycki (Kraków) 50 K, R. Wierbniak (Żywiec) 4 K 50 h, X. Dutkowski (Bruśnik) 100 K, Stefanowie Nanowscy (Równia koło Ustrzyk) 20 K, X. Mikołaj Piechura (Jakóbkowice) 30 K, Składnica Kółek rolniczych (Stary Sącz) 200 K, Emilia Naumowiczowa (Banja-Luka) 10 K, Eleonora Kostórkiewicz (Gorlice) 20 K, Dr Maryniarczyk od Dra Kozubskiego (Brzesko) 20 K, X. infułat Dr Alojzy Góralik (Nowy Sącz) 100 K, Parafia Nowy Sącz 113 K, X. Maciejowski (Ostrowsko ad Nowy Targ od siebie i od parafian) 144 K. Razem z poprzednimi 10.663 K 47 h. za które Zarząd miasta najserdeczniejsze składa podziękowanie P. T. Ofiarodawcom. X. Ś w i e j k o w s k i.

Na mleko dla dzieci w Choceniu w dalszym ciągu nadesłali m i e s i ę c z n e s k ł a d k i: Jadwiga Leway 1 K, Sędzimirowa 2 K, Jadwiga Leway 1 K, Mikułowska 1 K, Ksiądz 5 K, W. L. 2 K, Z. N. 2 K, Tomcio Dziama 2 K 38 h, M. Danielakowa 1 K, Danielak Janka 1 K, Danielak Zbyszko 1 K, Danielak Jurek 1 K, Danielak Zosia 1 K, A. Kosmowska 1 K, prof. Krzyształowiczowa 2 K, prof. Glińscy 2 K, Dr Walkowski 2 K, Górski 2 K, Żarzycka 2 K, Kamińska 1 K, Regicz 1 K, Jarszewska 1 K, Pytlińska 1 K, Modzelewska 1 K, Noskowski 1 K, Stanisławski 1 K, Nowakowski 1 K, Trzywdar 1 K, Gryficz 1 K, Mielewski 1 K, Bednarzewska 1 K, Kochanowicz 1 K, Pawłowska 1 K, z listy nr. 7 Tadzia Żarneckiego 4 K 70 h, Gawrońska 2 K, Pintowska 2 K, Helena Dąbrowska 6 K, T. Kołomłocki 2 K, Z. Stachiewicz 1 K, Piotr Stachiewicz 2 K, Paschalis 2 K, Popędrowski 1 K, M. Rożyńska 4 K, M. Gońska 1 K, Walter 1 K 50 h, Nodzeńska 1 K 50 h, Zelechowska 1 K, Paschalska 2 K, Jadwiga Godlewska 10 K, Dr Emil Godlewski 10 K, Grzybówna Jadwiga 1 K, Dr Michejda 2 K, Dr Wyżykowska 2 K, Dr Blay 2 K, Dr Dadey 2 K, Dr E. Godlewski 10 K, Jadwiga Godlewska 10 K, Grzybówna Jadwiga 1 K, Kaz. Meyzel za 10 miesięcy 10 K, W. Kuchciński 1 K, Dr Z. Piotrowski 1 K, Z. Szukiewiczowa 1 K, Dr L. Macharski 1 K, Norbert Augustyn 1 K, Szołayska Ant. 1 K, Józef Pałasiński 1 K, Kwiatkowski J. 1 K, Dr F. Kupera 1 K, Jan Band 1 K, Dr Juliusz Pagaczewski 1 K, Stanisław Zancki 1 K, Stanisław Wójcikiewicz 1 K, Eu. Kotarbiński 1 K, Dr Edm. Fischer 1 K, Wł. Kuchciński 1 K, Dr Z. Piotrowski 1 K, W. Grabowski 1 K, Dr Wąsowicz 2 K, Michał Koziarczyk 2 K, Zofia Popielówna 2 K, Olszewska 2 K, Szymanowska 4 K, Pintowski 2 K, Pintowska 3 K, K. S. 1 K, Müldner 1 K, Kindra 40 h, Pelz 2 K, Niemczykowski 1 K, A. Jastrzębski 2 K, Czesł. Pławicka 5 K, Jadwiga Klimczakowa 1 K, Grzybczyk 2 K, A. Krupicka 1 K, Sadowska 1 K,

J e d n o r a z o w o: W. Stryjeński 20 K, z Administracyi „Nowej Reformy" 208 K 50 h, Roman Duchiewicz (z Mielca) 5 K, Jerzy Rożnowski 100 K, z „Głosu Narodu" 150 K, N. N. 1 K 20 h, W. Stryjeński do końca roku 30 K, z listy dziecinnej: Frania Zaleska 5 K, Mania Frinkówna 7 K 20 h, W. Szybalska 2 K, Pogonowska 10 K, M. Roztworowska 10 K, Ludwik Popiel 10 K, Daniel Sikora 1 K, J. Lenar 60 h, sala 4-ta i 5-ta szpitala OO. Zmartwychwstańców 5 K, „Nowa Reforma" 104 K 26 h, z bloczka Zofii Godlewskiej: Jadwiga Godlewska 1 K, Stefania Godlewska 1 K, Jan. Godlewska 1 K, Z. Godlewska 1 K, Dr M. Godlewski 1 K, W. Staniowska 1 K, Z. Godlewski 1 K, Dr E. Godlewski 1 K, Jadwiga Chrócka 1 K, Adela Dotek 20 h, Dr E. Godlewski 2 K, Dr M. Godlewski 1 K, Z. Godlewski 1 K, z bloczka Jadwigi Godlewskiej: Stef. Godlewska 1 K, Jan. Godlewska 1 K, Dr M. Godlewski 1 K, W. Stankowska 1 K, W. Godlewska 1 K, Dr E. Godlewski 2 K, Jadwiga Chrócka 1 K, Adela Dobeh 20 h, Dusia Godlewska 1 K, Dr E. Godlewski 2 K, Dr M. Godlewski 1 K, W. Godlewska 1 K.

Listy strat nr. 266, 267. W listach tych znajdujemy następujące nazwiska polskie: Władysław Gułkowski chor. rez. 32 p. p. obr. kraj. w niewoli, Stanisław Cieślik kad. rez. 56 p. p. zabity, Eustachy Dankiewicz kad. rez. 55 p. p. zabity, Stefan Górnicki podpor. rez. 80 p. p. ranny, Edmund Kołodziejszyk kad. asp. 56 p. p. zabity, Konstanty Łazarowicz podpor. rez. 80 p. p. ranny w niewoli, Fryderyk Lemiesz podpor. rez. 56 p. p. zabity, Władysław Łoziński chor. rez. 55 p. p. ranny, Juliusz Potocki kad. rez. 86 p. p. ranny, Ludwik Skrzypek kad. rezer. 31 p. p. obr. kraj. rannny, Emil Fr. Sułkowski podpor. rez. 24 p. p. w niewoli, Eugeniusz Zaborski chor. rezer. 4 p. strzelców w niewoli. Sprostowania: Stanisław Dobrzański podp. 40 p. p. nie ranny lecz w niewoli. Jan Klęsk kad. rezer. 40 p. p. taksamo.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Niedziela popoł. o godz. 3 i pół: „Żołnierz królowej Madagaskaru.

Niedziela wieczór o godz. 7 i pół: „Urzędowa żona", występ F. Feldmana.

Wtorek o godz. 7 i pół wieczór: „Urzędowa żona. występ F. Feldmana.

Z teatru.

„Halka".

Cudowne melodye dzieła Moniuszki zachwycały wczoraj słuchaczy w wyższym stopniu niż na poprzednich przedstawieniach opery w tym sezonie. Całe g r o s wykonawców oswoiło się z zadaniem swojem w takim już stopniu, że ogólny poziom podniósł się przeważnie ponad samą poprawność. Zauważyliśmy ustępy piękne w całem tego słowa znaczeniu, co zapisujemy na rachunek nie tylko poszczególnych artystów i amatorów, ale całego zespołu.

Na pierwszym planie stanęła, rzecz jasna, partya Halki w interpretacyi pani Maryi P i l a r z - M o k r z y c k i e j. Przed kilku już laty zbierała w Krakowie artystka zasłużone oklaski za szereg swoich kreacyj lirycznych. Teraz stanęła przed nami w pełni rozkwitu swojej sztuki i głosu, który przeszedł niezmiernie szczęśliwą ewolucyę do rodzaju dramatycznego także. Kilkuletni pobyt za granicą, we Włoszech przeważnie, był poważnym plusem dla pani Pilarz-Mokrzyckiej, ile zaś brak artystki w kraju znaczył dla opery polskiej, wczoraj każdy mógł stwierdzić. Strugą przepięknego głosu, rozgrzewającego się w wyrazie dramatycznym, zachwycającego brzmieniem, zdrowiem swem, darzyła artystka publiczność, skrzepioną zarówno czasem moniuszkowskiej sztuki, jak tą żywiołową jej interpretacyą.

Pani Mokrzycka porwała słuchaczy i wykonawców, rozgrzała atmosferę na scenie i widowni żarem swojego artyzmu. Pięknie zaiste śpiewał p. Dr Alfred Rawicz partyę Jontka, wzbudzając w słuchaczu przekonanie, że opera krakowska może w nim mieć siłę bardzo poważną, z której oby najczęściej chciała korzystać. Ujmująco wypadła partya Zofii w interpelacyi pani Jaworzyńskiej. Dziarskim i serdecznym był p. Isakowicz w partyi Stolnika. pp. Mazanek i Kowal dopełniali dźwięcznymi głosami zespołu.

Zdz. Jachimecki.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 26. września.

Urzędowo donoszą, dnia 25. września 1915 r.

Wschodni teren.

Na północnym wschodzie położenie jest niezmienione.

W Galicyi wschodniej nie wydarzyło się nic ważniejszego.

Na nasz front wołyński podjął nieprzyjaciel znowu szereg, między nimi, niektóre bardzo gwałtowne ataki, które w poszczególnych punktach doprowadziły, aż do naszych okopów, ale wszędzie zostały krwawo odparte. Rosyanie ponieśli wielkie straty. Liczba wziętych wczoraj i onegdaj do niewoli na linii Ikwy wynosi 20 oficerów i około 4000 żołnierzy.

Postępująca naprzód w terenie lesistym i bagnistym nad dolnym Styrem austro-węgierska kawalerya zabrała znowu nieprzyjacielowi kilka zacięcie bronionych miejscowości.

Na Litwie posunęły się nasze wojska aż do okolicy Kraszyna.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 26. września.

Wielka główna kwatera donosi, dnia 25. września 1915 r.

Wschodni teren.

Grupa wojsk generała polnego marszałka Hindenburga:

Ataki rosyjskie na południowy zachód od Lennewaden, jakoteż koło Wilejki i Rabun zostały odparte.

Nasze ataki na froncie na południe od Soły dalej są prowadzone.

Naszym atakom na ogólnej linii Smorgoń, Wisznew, na zachód od Zaberesina—Bieljaticzne u ujścia Berezyny do Niemna stawiają jeszcze Rosyanie opór.

Koło Friedrichstadtu lotnik nasz zestrzelił aparat awiatyczny rosyjski.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka księcia Leopolda bawarskiego:

Na północ od Korelicz Rosyanie bronią się zawzięcie. Nasze wojska wzięły szturmem miasto Niegniewicze na północny wschód od Nowogródka i odparły kilka silnych kontrataków.

Na wschód i południowy wschód od Baranowicz atak nasz na brzegu zachodnim Szczary postępuje naprzód. Wzięto kilkaset jeńców do niewoli. Na zachód od Medwiedicze i na południe od Lipak osiągnięto Szczarę.

U grupy wojsk generała marszałka polnego von Mackensena i na terenie wojennym południowo wschodnim położenie niezmienione.

Zachodni teren.

Na całym froncie od morza aż do Wogezów ogień nieprzyjaciela stał się silniejszy, a na wschód od Ypres, między kanałem La Bassee a Arras, jakoteż w Szampanii od Prosnes aż do Argonów wzmógł się do granic możliwości.

Ataki oczekiwane po silnem przygotowaniu ogniowem, trwającem miejscami 50 godzin, rozpoczęły się.

Między kolejami od Ypres do Roullers i Comines Anglicy dzisiaj rano przeszli do

Koło Friedrichstadtu lotnik nasz zestrzedopiero w walce zblizka przed naszem stanowiskiem i w naszem stanowisku został odparty.

Nadto atakują oni na północny wschód i południowy wschód od Armentieres i na północ kanału La Bassee. Próbują oni przytem zastosowywać gazy i bomby śmierdzące.

Dnia 23. września wieczorem, jak to obecnie stało się rzeczą wiadomą, wtargnęli Francuzi w nasze rozstrzelane rowy w Souchez i zostali natychmiast stamtąd wyparci. Wczoraj zostali oni ponownie wyparci koło Souchez i z obu stron Neuville.

W Szampanii od Prosnes aż do Argonów nastąpiły ataki francuskie, które po większej części zostały odparte. Po części ataki te już silnym ogniem naszej artyleryi zostały rozbite, po części załamały się tuż przed naszemi przeszkodami w ogniu naszej piechoty i karabinów maszynowych. Cofające się masy nieprzyjaciela w najsilniejszym ogniu artyleryi i karabinów maszynowych poniosły bardzo dotkliwe straty. W poszczególnych punktach frontu walka zblizka jeszcze się toczy.

Słaby atak francuski na Besange la północ od Luneville nie miał skutku.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 26. września.

Urzędowo donoszą, dnia 25. września 1915 r.

Na zachodnim froncie Tyrolu otworzyła nasza artylerya obecnie ogień także i w obszarze Ortlera.

Nieprzyjacielski oddział, który posunął się w dolinie Cedeh, uciekł aż do S. Caterina. Inny oddział został spędzony ze swego stanowiska na zachód od Oengsspitze.

Na wschód od doliny Daone oczyściły nasze wojska Cimalatola z nieprzyjaciela.

Na froncie Dolomitów spełzł na niczem atak na nasze stanowisko na Col-dei-boie, przyczem ponieśli wielkie straty alpini, którzy się do tej akcyi jako ochotnicy zgłosili.

Na terenie granicznym Karyntyi i Pobrzeża nie wydarzyło się nic istotnego.

Na zachód od Ronchi wskutek eksplozyi uległ zniszczeniu włoski balon na uwięzi.

Zastępca szefa sztabu gener. von Hoefer, marszałek polny porucznik.

Na granicy serbskiej.

Wiedeń, 26. września.

Urzędowo donoszą, dnia 25. września 1915 r.

Nasza artylerya ostrzeliwała skutecznie serbski tren na obszarze Belgradu i nieprzyjacielską piechotę na wzgórzu Topcider.

Zresztą także na południowym - wschodzie położenie pozostało niezmienionem.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Hoefer, polny marszałek porucznik.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Główna kwatera turecka podaje do wiadomości:

Ogólne położenie jest niezmienione. Na froncie dardanelskim w odcinku Anaforta artylerya nasza ponownie zniszczyła część nieprzyjacielskich rowów strzeleckich. W odcinku Ariburnu nasz ogień uczynił niezdolną do użytku jedną armatę nieprzyjacielską na Jukseksirt. W odcinku Sed-il-Bar zniszczyła eksplozya miny przed naszem prawem skrzydłem część rowów strzeleckich nieprzyjaciela, zasieki druciane, jakoteż kontrminę nieprzyjacielską, przyczem zginęli nieprzyjacielscy pionierzy.

Na froncie Irak dnia 22. września odparto kontratakiem dwa nieprzyjacielskie szwadrony konnicy, które wraz z pięcioma łodziami chciały się brzegiem lewym rzeki Tygrysu posunąć ku naszym stanowiskom. Nasze silne kolumny rekognoscyjne skutecznym nagłym atakiem zadały nieprzyjacielowi straty i zdobyły wielk łup.

Odpowiedź Austro-Węgier na notę amerykańską.

Wiedeń (T. B.). Rząd austro-węgierski odpowiedział na notę Stanów Zjednoczonych z dnia 16. sierpnia br. oświadczeniem, że mimo jak najbardziej sumiennego rozważania argumentów przytoczonych przez gabinet waszyngtoński, nie może odstąpić od stanowiska wyłuszczonego w swojej nocie z dnia 29. czerwca. Nota austro-węgierska wskazuje, że rząd austro-węgierski naturalnie nie miał na myśli przypisywać gabinetowi waszyngtońskiemu zamiaru zbaczania od zobowiązań traktatu. Rządowi austro-węgierskiemu nigdy nie przyszło na myśl, aby Stany Zjednoczone miały swoim obywatelom zakazać normalnego handlu materyałami wojennemi z nieprzyjacielami monarchii. Rząd austro-węgierski zwrócił się jedynie przeciwko temu, aby życie gospodarcze Stanów Zjednoczonych służyło wyrobowi i eksportowi zapotrzebowania wojennego w najbardziej szerokiej mierze i aby w ten sposób zostało — aby się tak wyrazić — zmilitaryzowane. Zgodnie z ustępem 2. i 3. preambule do 13. konwencyi hagskiej, której postanowienia jak na wstępie zaznaczono przedstawiają się jedynie jako fragmenty nie czyniące zadość wszystkim okolicznościom nastręczanym przez praktykę, a które zostały skorygowane względnie uzupełnione ogólnemi zasadami międzynarodowego prawa, zwłaszcza prawa neutralności, rząd austro-węgierski uważa skoncentrowanie tak licznych sił amerykańskich ku jednemu celowi mianowicie ku dostawom zapotrzebowań wojennych, przez co chociażby tego nie chciano, to przecież faktycznie następuje popieranie jednej ze stron prowadzących wojnę, za fait noveau, które rozbraja odwołanie się rządu amerykańskiego na domniemane precedensa podczas innych wojen. Rząd austro-węgierski jest zdania, że nadmierny eksport artykułów wojennych nie byłby nawet wtenczas dopuszczalnym, gdyby dokonywał się do krajów obu stron prowadzących wojnę. Wyżej zacytowane novum według wspomnianego preambule, a więc według zapatrywania rządu austro-węgierskiego, wystarczyłoby, aby normy, które dotąd istniały zmienić w Stanach Zjednoczonych, a więc dotychczasową praktykę neutralności. Inicyatywa Austro-Węgier w sprawie dowozu środków żywności i materyałów surowych ma na celu jedynie udowodnienie, że w ręku Stanów Zjednoczonych leży także otwarcie możliwości prowadzenia także handlu z mocarstwami centralnemi, zwłaszcza, że możliwość ta paraliżowaną była przez zarządzenia mocarstw entente, które także przez rząd Stanów Zjednoczonych uważane są za przeciwne prawu. Powołanie się na wojnę burską tem mniej jest słusznem, ile że Anglia wówczas nie wydała zakazu handlu zawartego obecnie w bezprawnych zarządzeniach gabinetu angielskiego i że nie mogło być mowy o komercyonalnem odosobnieniu Afryki południowej, nadto zaś nigdy eksport materyału wojennego z Austro-Węgier nie przekroczył granicy dopuszczalnej. Co się tyczy powołania się gabinetu waszyngtońskiego na stanowiska pisarza Einicke podnosi nota, że autor ten osobiście zastrzegł się przeciw temu, aby jakikolwiek ustęp jego rozprawy o neutralności w wojnie, mógł być zużytkowany na rzecz stanowiska gabinetu waszyngtońskiego.

Z Bałkanu.

Bułgarya nie występuje zaczepnie.

Sofia (T. B.). Dzienniki wszystkich odcieni partyjnych oświadczają, że zarządzona mobilizacya nie ma żadnych zamiarów agressywnych, jednakże nie należy zamykać oczu przed powagą położenia.

Traktat turecko-bułgarski podpisany.

Sofia. (T. B.) Doniesienie ajencyi telegraficznej bułgarskiej. Półoficyalny organ „Narodni Prava“ donosi, że protokół na podstawie którego Turcya odstępuje Bułgaryi terytoryum w myśl traktatu turecko-bułgarskiego został wczoraj podpisany przez delegatów tureckiego i bułgarskiego, którzy spotkali się w Dimotica.

Tradycyjna niechęć.

Bukareszt. (T. B.) Dziennik „L'Independence“ w artykule wstępnym omawia oddziałanie wystąpienia Austro-Węgier i Niemiec przeciw Serbii i mobilizacyi Bułgaryi na państwa bałkańskie. Między innemi dziennik ten oświadcza, że na razie jest celem mocarstw centralnych przyjść z pomocą Turcyi, a o ile wchodzą w rachubę Austro-Węgry ostateczne uregulowanie dawnych rachunków z Serbią. Co do stanowiska Bułgaryi oświadcza dziennik, że Bułgarzy są przekonani, iż na wypadek zwycięstwa Austro-Węgier i Niemiec wszystkie żądania narodowe Bułgaryi będą wypełnione, zaś w razie zwycięstwa czwórporozumienia nastąpiłoby tylko powiększenie Serbii. Dziennik nie uważa za stosowne zajmować się zagadnieniem greckiem. Grecya pała tradycyjną animozyą względem Bułgaryi, ale też jest także przejęta bojaźnią, że popadłaby w pułapkę, gdyby przyczyniła się do rozszerzenia konfliktu.

Nieprzyjazne demonstracye w Bukareszcie.

Bukareszt. (T. B.) Około 70 studentów przeciągało wczoraj w nocy ulicami miasta i zniszczyło szyby wystawowe redakcyi dziennika „Seara“ jakoteż wybiło szyby w biurze informacyjnem niemiecko-rumuńskiem i w szkole rumuńskiej. Policya przedsięwzięła wiele aresztowań.

Rzekoma mobilizacya Grecyi.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Aten: Słychać w formie pogłoski, że król zgodził się na mobilizacyę jako środek obronny.

Dyplomaci bałkańscy u ministra Delcassego.

Scheweningen (T. pryw.). Minister Delcasse przyjął posłów: bułgarskiego, greckiego, rumuńskiego i serbskiego i odbył z nimi kilka godzinną naradę. Między Delcassem a Greyem odbywa się żywa wymiana telegramów w sprawie położenia na Bałkanie.

Grey odmawia odpowiedzi.

Londyn. (T. B.) Grey odpowiedział w Izbie gmin na zapytanie, czy rząd niemiecki i austryacko-węgierski dostarczyły Turcyi amunicyi i jeżeli tak jest, przez który kraj neutralny dostarczenie nastąpiło: Gdybym był przekonany, że odpowiedź moja utrudniłaby państwom niemieckiemu i austro-węgierskiemu dostawy, chętniebym odpowiedział, obawiam się jednakże, że odpowiedź ta nie będzie miała takiego skutku. Dlatego też rząd odmawia odpowiedzi.

Z Rosyi.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń (T. B.). Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego z d. 22. września.

Na północny zachód od Friedrichstadt podczas obsadzenia wsi Strigge koło Birstgahlen wzięliśmy jeńców i zdobyliśmy wiele broni.

Na zachód od Dźwińska nie ustają zacięte walki, które miejscami doprowadzają do walk na bagnety. W kilku odcinkach frontu rozwija nieprzyjaciel ataki ogniem artyleryi. Podczas ataku naszych wojsk na wieś Lebedjew na zachód od Małodeczna zostali Niemcy przez silny atak na bagnety odrzuceni.

Obsadziliśmy wieś Lebediew i zdobyliśmy 10 karabinów maszynowych, działa i amunicyę działową i wzięliśmy jeńców. Po zaciętej walce został wzięty atakiem na bagnety także folwark Smorgoń, gdzie Niemcy ku przejściom przez rzekę uciekli. Wzięto do niewoli 4 oficerów i 350 żołnierzy, i zdobyto 9 karabinów maszynowych, 40 rowerów i materyał telegraficzny.

Na wschód od Lidy został koło stacyi kolejowej Gawia nieprzyjaciel, który przekroczył rzekę tejsamej nazwy odrzucony na prawy brzeg rzeki. W obszarze na wschód od kanału Ogińskiego został nieprzyjaciel wyparty ze wsi Rieki i z obszaru wsi Liszcza. Wzięliśmy jeńców i zdobyliśmy karabiny maszynowe.

Na południe od Prypeci i na reszcie frontu na południe od Polesia nic ważnego.

Na Morzu Czarnem koło Bosforu odbyła się walka artyleryjska między naszymi torpedowcami a krążownikiem „Goeben“.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 26. września 1915.

Zakazane odezwy.

Warszawa. (Tel. pryw.) „Deutsche Warschauer Ztg“ podaje następujące ogłoszenie urzędowe: „Murarza Juliusza Kruszeckiego wydaliłem, ponieważ nalepiał zakazane odezwy“. Gubernator Etzdorf.

Ostbank für Handel und Gewerbe.

Warszawa (T. pryw.). „Deutsche Warsch. Ztg.“ donosi, że w najbliższych dniach zostanie tu otwarta filia banku „Ostbank“ pl. Wareckі l. 8. Od dnia 21. bm. można tam już podpisywać ostatnią 5% pożyczkę wojenną.

Głosy rumuńskie.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Mobilizacya bułgarska jest głównym przedmiotem rozmów. Dzienniki sprzyjające czwórporozumieniu twierdzą, że jest obowiązkiem Rumunii i Grecyi również przeprowadzić mobilizacyę, aby nie dopuścić do zniszczenia Serbii. Dzienniki urzędowe dotąd nie oświadczyły się.

Francya powołuje 17 letnich.

Paryż (T. B.). W kuloarach Izby twierdzono, że między komisyą wojskową Izby a rządem przyszło do porozumienia co do powołania pod broń klasy popisowych roku 1917, która to klasa ma rozpocząć służbę z początkiem grudnia.

Odznaczenia.

Berlin (T. B.). „Lokal Anzeiger“ donosi, że Cesarz i Król Franciszek Józef nadał generałowi marszałkowi polnemu von Mackensenowi wielki krzyż orderu Szczepana.

Wiedeń (T. B.). „Wiener Zeitung“ ogłasza: Cesarz nadał wiceprezydentowi wyższego sądu krajowego we Lwowie Stanisławowi Przyłuskiemu z okazyi przeniesienia na własną prośbę w stały stan spoczynku krzyż komandarski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą.

Cholera w Galicyi.

Wiedeń (T. B.). Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych podaje do wiadomości. Według sprawozdania z dnia 24. września stwierdzono bakteryologicznie wypadków cholery: 5 w jednej gminie powiatu bobreckiego, 20 w pięciu gminach powiatu brzeżańskiego, 1 w jednej gminę powiatu drohobyckiego w Galicyi. Zasłabnięcia te zaszłytu ludności mejscowej.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Marya Dunin Borkowska z Wrocławia, Józef Kozioradzki z rodziną ze Lwowa, Fryderykowie Gerlingerowie z Wiednia, Abraham Frankel z Baden, Irena Daniewska z Solca, Władysław Sikorski z Tuszowa Narodowego, Dr Emil Müller ze Lwowa, Dr Rudolf Saliger z Wiednia, Franciszek Fuhmann z Zacz (Węgry), Prof. Rudolf Halter z Wiednia, Józef Moszkowski z Łabędzia (Królestwo Polskie), Władysław Jechalski z Sosnowca.

Nadesłane.

†

Z LUBOMĘSKICH

Jadwiga KRZYŻANOWSKA

żona c. k. Radcy Sądu krajowego w Ministeryum sprawiedliwości we Wiedniu

przeżywszy lat 30, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona Św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 23. września 1915 r. we Wiedniu.

Zwłoki przewiezione zostały do Krakowa, gdzie pogrzeb odbędzie się z kaplicy cmentarnej wprost do grobu rodzinnego we wtorek dnia 28 bm. o godzinie 4 popołudniu, na który-to smutny obrzęd nieutuleni w żalu mąż, dzieci i rodzeństwo zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawione zostanie we czwartek dnia 30 bm o godzinie 10 rano w kościele XX. Zmartwychwstańców przy ul. Łobzowskiej. Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Ś. † p.

ANDRZEJ DOLIWA KOCIATKIEWICZ

urodzony dnia 26 grudnia 1852 r. w Kopytowie pow. Sokal, zaopatrzony Św. Sakramentami zmarł 24 września br. w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 25-go września z kościoła św. Łazarza, po nabożeństwie, które odbędzie się o godzinie 9 rano. — W smutku pogrążone żona i dzieci proszą o modlitwę za duszę zmarłego.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.